Nr. 281. Lwów — Piątek dnia 6 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. [illegible] Pojedynczy numer we Lwowie 6 h, na prowincyi 10 h. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i Prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Biuro Ogłoszeń Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia — wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Mikołaja B. — Amfilochiusza | Jutro: św. Ambrożego — Katarzyny | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 5, Zachód „ „ 3 „ 24 | Długość dnia godzin 8 min. 19, Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Próba porozumienia.

Skąpe były telegraficzne doniesienia o obradach pruskiej komisyi sejmowej nad rządowym projektem przymusowego wywłaszczenia naszych ziemian. Nietylko skąpe, ale i tendencyjne. Może junkierskie prezydyum komisyi umyślnie układało sprawozdania z poufnych narad w taki sposób, iżby publiczność nie dowiedziała się o silnych zarzutach, czynionych projektowi przez mniejszość komisyi. A może półurzędowe telegraficzne biuro Wolffa wyciągało z owych sprawozdań tylko to, co było na rękę rządowi. W każdym razie, wiadomości były niedokładne i niezupełne, co zaznaczają niektóre dzienniki berlińskie, przypuszczając, że pomimo przyjęcia przez komisyę wniosku rządowego, kanclerz Bülow będzie miał ciężką przeprawę w pełnej izbie.

Co do nas — nie mamy żadnej nadziei, aby upadł projekt rządowy. W tem przekonaniu utwierdza nas szczegół, podany z obrad komisyjnych przez dzienniki berlińskie, a zanotowany przez nas wczoraj według telegramu *Nowej Pressy*. Oto, z polskiej strony próbowano porozumienia, wyciągnięto rękę do zgody, ale ani rząd jej nie przyjął, ani komisyjna większość. To szczegół bardzo ważny.

Według dzienników berlińskich, tak było: Polscy członkowie komisyi oświadczyli, że właśnie jest w toku utworzenie w Wielkopolsce nowego stronnictwa, które możnaby nazwać konserwatywnem, a które stawia sobie za cel dążyć do zbliżenia społeczeństwa polskiego z państwem i ustanowić pokój między Niemcami a Polakami, wyrównać różnice, wytworzyć porozumienie korzystne dla stron obu, dla kraju i państwa. Polacy przyznają, że było bojkotowanie Niemców, ale zwracają uwagę na to, że najpierw Niemcy zaczęli bojkotować Polaków. Dziś rozsądni ludzie z obu obozów uznają, że trzeba pracować nad przywróceniem pokoju. Do tego zadania Polacy już przystępują, aby jednak im się powiodło, projekt wywłaszczenia musi być zaniechany. Jeżeli to się nie stanie, natenczas ludzie rozsądni stracą wszelki wpływ na społeczeństwo, a rozgoryczona ludność zmieni swą chorągiew, rząd zaś będzie miał do czynienia już nie z urojonem niebezpieczeństwem polskiem, lecz z rzeczywistem — czerwonem. Będzie to nieszczęściem dla kraju i dla państwa.

Na to polskie oświadczenie minister spraw wewnętrznych tak odpowiedział: „Rząd z przyjemnością dowiaduje się o powstaniu takich myśli w społeczeństwie polskiem. Jest to dlań miłą niespodzianką. I on także pragnie pokoju, wątpi jednak, żeby większość polskiej ludności stanęła na stanowisku, zajętem tu przez Polaków. Pokój z Polakami może być naturalnie tylko taki, jaki im rząd podyktuje. Wobec tego o cofaniu się nie może być mowy. Polityka Fryderyka II musi być prowadzona, z niej zaś konsekwentnie wynikają mniejsze ustawy“.

Oto szczegół z obrad komisyjnych, nie podany przez telegramy, lecz ogłoszony przez dzienniki berlińskie. Jeżeli one wiernie go odtworzyły, to mamy przed sobą fakt ważny z wielu względów.

Przedewszystkiem ważne jest to, że Koło polskie w sejmie pruskim przez usta swego przedstawiciela w komisyi, jednego z najdzielniejszych poznańskich polityków p. Dziembowskiego uznało potrzebę pojednania się z państwem, a zganiło nacyonalistyczny, jątrzący prąd, krzewiony przez szowinistów wszechpolskich. Rzeczywiście, odkąd oni rozrodzili się najpierw na Szląsku Górnym, a potem przedostali się także do Poznańskiego i Prus Zachodnich, odtąd energiczna, lecz spokojna i wytrawna obrona polskości stała się nietyle obroną, ile raczej krzykactwem, jątrzeniem i zachętą do środków demonstracyjnych, które pod żadnym warunkiem nie mogły dać dobrego skutku. Weźmy naprzykład strejk szkolny. Czy można się było spodziewać, że dzieci zwyciężą państwo pruskie? Przez cały ciąg tego strejku nie przeczytaliśmy nigdzie zgoła najmniejszego przypuszczenia, że rząd skapituluje. Pisano tylko o tem, że potrzebny jest imponujący protest przed całym światem. Po co nam być aktorami przed światem, o tem nie pisano, ale to się rozumiało samo przez się: zawsze pokutuje tyle razy zawiedziona nadzieja na czyjąś pomoc. A więc strejk szkolny urządzono wyłącznie dla demonstracyi, z całą świadomością, że nie zmieni systemu szkolnego. Był dawniej zwyczaj, że kiedy wojsko szło do szturmu, to na pierwszy ogień nieprzyjacielski puszczało ogromne stada wołów, powiązanych za rogi. Woły padały, ale wojsko dochodziło za nimi całe. Ale to — woły, a wszechpolacy puścili na pierwszy ogień dziatwę.

Takich mądrych czynów politycznych zrobiono dużo. Poróżniono nas z niemieckimi katolikami. Politykę nacyonalistyczną wniesiono do kościołów. Krzyknięto, że trzeba zdobywać mandaty w Westfalii, nad Renem i w Berlinie, co zrodziło gniew Niemców, bardzo zrozumiały gniew, bo to wyglądało na „Drang nach Westen“. Skutkiem tego krzykactwa, tej odnowionej tromtadracyi było wciąż rosnące rozdrażnienie w obu obozach, a znowu jego skutkiem są teraźniejsze projekty antypolskie. Dziś Koło wyparło się takiej niepolitycznej polityki, — szkoda, że zapóźno!

Zadziwia oświadczenie ministra, że dla rządu jest „niespodzianką“ tworzenie się w Wielkopolsce stronnictwa pojednawczego. Czyżby nie czytał niemieckiej broszury p. Turny? Czyżby nie donoszono mu o artykułach kilku naszych wybitnych obywateli w Poznańskiem, o artykułach, które były szeroko roztrząsane? Zresztą, może rzeczywiście nic o tem nie wiedział, bo biurokracya pruska w Wielkopolsce donosi rządowi tylko to, co sama chce.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Jeżeli Koło berlińskie próbowało porozumienia, to czy mu pomogły lwowskie uliczne demonstracye? Czyimi w tym wypadku partnerami byli lwowscy tromtadraci: ministra pruskiego z hakatystami, czy też polskich posłów?

Doprawdy, rzecz godna zastanowienia.

Odpowiedź Stołypina Dmowskiemu.

W adresowej rozprawie w rosyjskiej dumie zasługuje na uwagę to, że rząd rosyjski zachowuje się względem nas zupełnie tak samo, jak pruski. Widocznie się porozumieli nawet co do najdrobniejszych szczegółów, co dla oryentacyi naszej powinniśmy pamiętać. P. Dmowski w trzeciej dumie jest zupełnie inny, niż był w drugiej. Widocznie przysłuchiwał się krytykom i w niejednem przyznał im słuszność. Dobry to znak i dobra na przyszłość nadzieja, lubo można ubolewać, że mądrzejemy dopiero po szkodzie. Dopiero w tym roku powiedział p. Dmowski to, co mu radzono powiedzieć w drugiej dumie. Powiedział: „I my, Polacy, jesteśmy wdzięczni monarsze za jego manifesty, zapowiadające zmianę w ustroju państwowym, a jego osobę stawiamy wyżej ponad wszelkie spory“. Szkoda, że tak polityczne oświadczenie nie było wypowiedziane na wiosnę zamiast słów o tem, że skrytobójstwa polityczne nie mogą być potępione bez równoczesnego potępienia rządowego systemu. Może nie byłoby redukcyi liczby posłów z Królestwa z 36-ciu na 11-tu i możeby nie pomyślano o wykrojeniu Chełmszczyzny z Królestwa. Ale gdyby nawet nie dało się uniknąć tych dwóch zamachów, to i w takim razie błąd jest błędem i musi mieć skutki. Swem teraźniejszem oświadczeniem przyznał p. Dmowski, że na wiosnę popełnił omyłkę. Uznanie jej przestaje więc być naszem zdaniem, bo jest i jego. Tłómaczenie się zmienioną sytuacyą, upadkiem kadetów, inną w dumie większością nie wystarcza, bo p. Dmowski sam mówił, że nasza polityka powinna być zawsze tylko polską, a my jeszcze dodamy, że i stałą, opartą o zasady, a nie o konjunktury. To jest wszystko, co mamy do powiedzenia w tej kwestyi.

Dalej p. Dmowski tak powiedział: „Polityka rządowa doprowadziła do ruiny kulturalnej ziemie nierosyjskie, wchodzące w skład państwa, a do kulturalnej bierności całe centrum państwa. Gdyby ta polityka była prowadzona w dalszym ciągu, to znaczy, gdyby jej nie przerwały następstwa niepomyślnej wojny, to doprowadziłaby ona do strasznej katastrofy. Co do tego niema dwóch zdań, a konieczność zmian została uznana przez monarchę, przez wszystkie rządowe czynniki, przez wszystkich obywateli. Jakież więc powinny być zmiany i w jakim kierunku? Oto rzecz jasna, że rozmiary państwa i jego różnorodność czynią niemożliwym zarząd biurokratyczny i centralistyczny. Tymczasem z deklaracyi prezesa ministrów nie można wywnioskować, czy ma być utrzymany dawny system rządzenia, czy też postanowiono pójść nową drogą, aby na niej przyciągnąć do pracy liczne siły społeczne na całym obszarze państwa i przez szeroki rozwój samorządu lokalnego wprowadzić państwo na właściwe tory. Z oświadczenia rządowego nic o tem nie wiemy, ale zmniejszenie liczby posłów z Królestwa Polskiego każe się domyślać, że przynajmniej w stosunku do kresów rząd widocznie zamierza trzymać się dawnego systemu. Jeżeli tak jest, to oznajmiam, że ludność Królestwa Polskiego nigdy się nie pogodzi ze stanowiskiem obywateli niższego stopnia, — nie pogodzi się także z państwem, które przystanie na takie upośledzenie Polaków“.

Na te słowa Dmowskiego tak odpowiedział Stołypin:

„Przedstawiciel Królestwa Polskiego wykazywał rządowi konieczność, zwłaszcza w chwili obecnej, czerpania sił nie w centralizacyi biurokratycznej, lecz w samorządzie, do którego trzeba przyciągnąć siły miejscowe, aby one zapełniły lukę, jakiej nie zdola wypełnić władza centralna, opierająca się wyłącznie na biurokracyi. Oświadczyć więc muszę przedewszystkiem, że rząd nie ma nic do zarzucenia rozumowaniu przedstawiciela ludności polskiej, ale zaraz potem muszę oświadczyć, że zdaniem rządu, owa siła samorządu, na jakiej władza państwowa powinna się oprzeć, wtedy jedynie będzie siłą dodatnią, korzystną dla państwa, jeżeli niezmiennie będzie siłą narodową“.

Hucznymi okłaskami nagrodziła te słowa prawica dumy i jej środek: październikowcy z odnowieńcami. Znaczy to, że owe nacyonalistyczne stronnictwa, wyznające dogmat „Wszystko w Rosyi dla Rosyan“ zrozumiały słowa Stołypina tak, że oto zgoda na samorząd powiatowy i miejski w Królestwie Polskiem, wszelako pod warunkiem, że pracować w nim będą tylko Rosyanie. I my tak rozumiemy pana Stołypina.

Ale cóż to za karykatura: samorząd będący rządem obcych? Tak przecie jest już od bardzo dawna, więc chyba chodzi p. Stołypinowi o to, aby pod pozorem samorządu ogromnie powiększyć etat czynowników. Podług biurokracyi, to jest zawsze największą i jedynie dobrą reformą.

Korespondencye.

Wiedeń, 4 grudnia.

(Protest fabrykantów cukru. — Paragraf o karach za śrubowanie cen cukru. — Dr. Lueger o irredencie włoskiej i o sytuacyi parlamentarnej).

(y) Fabrykanci cukru już rozpoczęli agitacyę przeciw wniesionemu przez rząd wczoraj w izbie projektowi ustawy, dającej mu prawo nakładania kar pieniężnych za zawieranie umów, mających na celu nieuzasadnione podnoszenie cen cukru. Wczoraj odbyło się w tej sprawie zgromadzenie związku rafinerów cukru, któremu przewodniczył Alfred baron Liebig. Nastrój tego zebrania był bardzo opozycyjny, a poszczególni mówcy dowodzili, że projekt rządowy pozbawić może przemysł cukrowy możności należytego wyzyskania cła ochronnego, od cukru zagranicznego, które ustanowione zostało wyłącznie dla wzmocnienia podstaw egzystencyi przemysłu cukrowego. Fabrykanci cukru mają wszelkie prawo wyzyskać to cło ochronne w zupełności dla siebie i nie dadzą sobie go wydrzeć. Tajny radzca baron Stummer, zwany austryackim królem cukrowym, ze względu na to, iż jest głównym akcyonaryuszem największych fabryk cukru, magnat, którego majątek obliczają na paręset milionów koron, rzekł w toku debaty, że dziwi go to bardzo, iż rząd uczepił się tylko przemysłu cukrowego i ten przemysł wybrał sobie za przedmiot do urządzania rozmaitych eksperymentów karnych. We wniesionym swego czasu znanym projekcie ustawy o rejonowaniu buraków, wstawił był postanowienie, nakładające nawet kary aresztu na fabrykantów cukru, którymby przyszła ochota bronienia się przeciw „wyzyskowi“ plantatorów buraków, obecnie zaś proponuje kary za zawieranie umów, mających na celu „regulowanie“ cen cukru. Zdaniem bar. Stummera, projekt rządowy nie może pod żadnym warunkiem stać się ustawą, jest bowiem nietylko niesprawiedliwy, ale w dodatku niejasny, tak, że nie można się w nim zoryentować, kogo właściwie mają spotkać kary za podwyższanie cen cukru, czy fabrykantów, czy hurtowników, czy też kupców drobiazgowych. Zaiste, zdumiewa naiwność podobnego zarzutu. Przecie logika sama mówi, że karany ma być ten, kto zawiera zmowy celem nieuzasadnionego podrażania cen cukru, a więc jeżeli są to zmowy fabrykantów, to karani być mają fabrykanci, jeżeli hurtowników, to hurtownicy. Inni mówcy przypominali, że przed kilku laty, gdy państwo płaciło jeszcze producentom cukru premie, rząd formalnie zmuszał fabrykantów do zawiązania kartelu, a dziś traktuje ich jak nieprzyjaciół. W rezultacie uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw rządowemu projektowi.

Ze względu na to, że fabrykanci, tudzież przeważna część liberalnej prasy niemieckiej zarzucają rządowemu projektowi, że jest zagmatwany i niejasny, warto przytoczyć w dosłownem brzmieniu odnośny paragraf rządowego projektu. Owóż opiewa on jak następuje: „Ażeby zapobiedz temu, by to wyłącznie dla podniesienia konsumcyi cukru przyznane zniżenie podatkowe nadużywane było dla osiągnięcia zysków przez ustanawianie nieuzasadnienie wysokich cen, przez co zwichnięty zostałby cały skutek tej akcyi, upoważnia się rząd, ażeby, dopóki ustawodawstwo nie da mu podstawy do udaremniania takich zmów, w drodze rozporządzenia, przedsięwziął odpowiednie środki zapobiegawcze i naznaczał kary pieniężne. Powołana być ma tedy komisya, złożona z przedstawicieli rozmaitych sfer interesentów, która będzie badała, czy ta lub owa umowa może dać powód do niesprawiedliwego układania cen cukru kosztem opustu podatkowego. Po wysłuchaniu zdania tej komisyi, będzie rzeczą rządu zadecydować, czy konkretne zmowy sprzeciwiają się tendencyi tej ustawy, a w takim razie przez nakładanie kar pieniężnych postarać się o to, aby cel jej został osiągnięty“. — Przyznać trzeba, że arcydziełem jasności i zrozumiałości nie jest ten paragraf i że biurokraci ministeryalni mogli go cokolwiek zwięźlej wystylizować.

Po raz pierwszy od czasu swego wyzdrowienia zjawił się burmistrz dr. Lueger wczoraj na zgromadzeniu ludowem w dzielnicy Landstrasse i miał mowę, w której ostro wystąpił przeciw ostatniemu komunikatowi urzędowemu, ogłoszonemu w *Politische Correspondenz*, a osłabiającemu znaczenie jego przemówienia podczas uroczystości Radeckiego. Przemówienie to bowiem wywołało w włoskich sferach rządowych przykre wrażenie, gdyż dr. Lueger rzekł w niem między innemi, przypominając czyny Radeckiego, że także obecne czasy nie są pozbawione wszelkiego niebezpieczeństwa, bo w południowych prowincyach naszej monarchii istnieje włoska irredenta, czychająca tylko na to, aby napaść na Austryę i zniszczyć ją. Owóż dr. Lueger rzekł wczoraj, że jako patryota austryacki ma prawo zwracać uwagę na knowania irredenty, a nikt nie może mu tego zabronić, nawet sam bar. Aehrenthal. Nie we Włoszech — rzekł dr. Lueger — ale w Austryi mieszkają ludzie mówiący po włosku i zwący się irredentystami, tj. nieoswobodzoną jeszcze Italią. Takich ludzi nie potrzebujemy cierpieć, a ubolewać tylko można nad tem, że rząd staje w ich obronie.

Następnie omawiał dr. Lueger stosunki parlamentarne i rzekł, że są one nad wszelki wyraz smutne. Niesłychaną kompromitacyą parlamentaryzmu jest to, iż musiano uciec się aż do fortelu nagłego wniosku, aby zapewnić parlamentarne załatwienie ugody. Każdy zwolennik parlamentaryzmu, bez względu na to, czy jest za ugodą, czy przeciw niej, powinien starać się nie dopuścić do ponownego stosowania paragrafu czternastego, kto zaś o to się nie stara, ten jest zdrajcą, zasługującym na to, aby go rózgami osmagano.

List do Redakcyi.

(W sprawie titologii).

Do podanej przez *Przegląd* wiadomości o tem, że rząd pruski zamierza do szkół wprowadzić naukę titologii, pozwolę sobie dodać kilka uwag i wystąpić z projektem założenia instytutu dyetetycznego przy lwowskim wydziale medycznym. Żeby uzasadnić ten mój projekt pozwolę sobie odwołać się do cierpliwości Szanownych Czytelników *Przeglądu* i poproszę ich, aby uważnie, co następuje przeczytali:

Po powszechnym okresie zajmowania się daleko więcej nędzą i śmiercią, niż szczęściem, zdrowiem i długowiecznością, znajdujemy się obecnie w chwili, w której wszędzie i ogólnie powtarza się pytanie: Jak postępować, aby być zdrowym i szczęśliwym? albo raczej: co robić, aby być zdrowszym, a przez to szczęśliwszym?

I usiłują ludzie rozwiązać zadanie to w sposób najrozmaitszy.

Jeden pragnie osiągnąć zdrowie przez jednostronne pożywienie roślinne, tak zwane *jarstwo*.

Drugi twierdzi, że należy jeść wogóle bardzo mało, a zwłaszcza bardzo mało białka.

Trzeci mniema, że jego system, stanowiący kombinacyę kąpieli i gimnastyki, jest najskuteczniejszy.

Czwarty doszedł do przekonania, że zbawienie ludzkości polega na żuciu. Żuć i żuć bez końca, dopóki wszystko w ustach naszych nie zmieni się na cukier. Ale człowiek ten, nazwiskiem Bramsen, jest także dentystą.

Inny wreszcie woła, że alkohol i tytoń są największymi wrogami naszego zdrowia, wobec czego należy zwalczać je odpowiednio itd.

Im bardziej zaś każde z tych zapatrywań, albo lepiej, każdy z tych systemów jest dziwaczniejszy, jednostronniejszy i bardziej szorstki, tem więcej posiada widoków powodzenia.

A przecież ze wszystkich czynników, warunkujących zdrowie ludzkie, hygiena pożywienia jest bezwarunkowo najważniejszym tak dla zdrowia ludu i utrzymania tego zdrowia, jak dla uzdrowienia tam, gdzie zdrowie uległo już zepsuciu.

Do zapatrywania tego dochodzimy drogą zupełnie prostą, konsekwentnie i logicznie z zasady, że pożywienie stanowi najważniejszy i najkonieczniejszy warunek utrzymania życia ludzkiego. I to pożywienie dwustronne: zapomocą powietrza — odżywianie dróg oddechowych i zapomocą potraw i napojów — odżywianie organów trawienia.

Co zaś stanowi najważniejszy warunek życia, musi też być w tej samej mierze najważniejszym warunkiem zdrowia. To też hygiena pożywienia to w zakresie całej hygieny rozdział najbardziej zasługujący na uwzględnienie w stosunku do człowieka.

Wobec tego musimy — biorąc pod uwagę tylko odżywianie zapomocą potraw i napojów — stwierdzić fakt zadziwiający, że to, co okazało się najważniejszem w dotychczasowym rozwoju nauki o pielęgnowaniu zdrowia, jest najbardziej zaniedbane, najmniej rozwinięte. Należy to jednak zastrzedz, że istnieje pod tym względem pewna różnica pomiędzy kierunkiem praktycznym a teoretycznym.

W kierunku bowiem praktycznym zdzia-

15)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.
POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Obsypawszy na wstępie potokiem słodkich słówek witającą go panią domu, Tuhanowicz złożył pocałunek na jej ręce i podał dłoń Brankowskiemu, czyniąc przytem charakterystyczny ruch głową, który zwykł był czynić przy powitaniu. Był to jednoczesny z uściskiem ręki odruch nerwowy głową z góry na dół i w prawo, to jest w stronę osoby, z którą się witał. Ruch ten był arcykomiczny, szczególniej, gdy hrabia witał stojących rzędem kilkanaście osób...

Poważne, pełne skupienia machania głową Tuhanowicza przy sztywnej jego postaci, czyniło wrażenie automatu, który działał ku rozweseleniu publiczności...

Ściskając dłoń pana Hipolita, Tuhanowicz wyrzekł jednocześnie swym głosem protekcyjnym, zmatowanym i cichym:

— Jakże mi miło!.. A cóż panna Tola?... Zapewne w ogrodzie?...

Ze słowem „zapewne“ spotkał się instynktowny odruch machnięcia głową, poczem hrabia utkwił pytające spojrzenie w oczach pana Hipolita.

Brankowski z rozpaczą spojrzał na żonę, która też w porę przyszła mężowi z pomocą.

Uprzejmym gestem zaprosiła gościa, by zajął miejsce na fotelu, a gdy zasiedli wszyscy kołem, skierowała natychmiast rozmowę na zdrowie Tuhanowicza, rozpytując się o nie pozornie z nader czułą troskliwością. Lecz choć w dalszym ciągu podtrzymywała rozmowę, omijając drażliwy temat, — stary wyga widocznie coś przeczuł, albowiem nagle przerwał w pół zdania pytaniem:

— I cóż, a moje słonko? Czyż nie danem mi będzie, by zeszło ono dziś dla mnie? Nie imaginuje sobie pani, jak tęskniłem za moim promieniem!.

— Niestety, *ce soleil c'est éclipsé cher comt!..*

— *Comment* — zawołał Tuhanowicz i blady, przerażony powstał z fotelu. — Czyżby panna Tola umarła?..

— Och, cóż znowu! Niech się pan nie trwoży! — uspokoiła gościa pani Eufrozyna z pogardliwym uśmiechem. — Tola wyjechała tylko — ale wyjechała na zawsze.

Tuhanowicz upadł na fotel.

— Dlaczego?! — wyrwał mu się z ust okrzyk zdumienia i spojrzał na gospodynię domu wzrokiem osłupiałym.

— Ja ją do tego zmusiłam, a raczej kazałam opuścić ten dom na zawsze.

A widząc, iż mąż patrzy na nią przerażony, zwróciła się ku niemu.

— Mój Hipolicie... Wiesz, co ci mówiłam *à propos...* — urwała znacząco. — *Mon cher*, bądź tak łaskaw! — i ruchem głowy i spojrzeniem wskazała mu despotycznie drzwi salonu.

Pan Hipolit zerwał się i z pokorą wyniósł śpiesznie z pokoju.

Z najsłodszym uśmiechem zwróciła się wówczas pani domu do Tuhanowicza.

— Teraz, kiedy jesteśmy zupełnie sami, możemy mówić całkiem swobodnie, po przyjacielsku... *Cher comte*, ubolewam szczerze i współczuję z panem! — przy tych słowach pani Eufrozyna uścisnęła lekko dłoń gościa. — *Mais vous savez, quelle amitié je vous porte!* Nie pocieszać pana winnam — mówiła dalej zwolna, miękko, — lecz winszować raczej!

— Ale cóż będzie z nami! — zawołał Tuhanowicz. — *Je n'y comprends goutte!* Wszak byliśmy po słowie... gdzie wyjechała panna Tola? To niemożebne!.. alterował się w dalszym ciągu pan Ludwik, wychodząc ze swego angielskiego spokoju.

— Gdzieś do krewnych. *Peu importe!* — odparła lekceważąco pani Eufrozyna. — Chciałam powiedzieć co innego, a mianowicie, że to szczęście istotne dla pana, hrabio, że takiej żony mieć nigdy nie będziesz!

Tuhanowicz patrzył na gospodynię domu coraz więcej zdumiony.

— Tak, tak! niestety! — mówiła teraz cicho, pieszczotliwie niemal pani Eufrozyna, wcielając się świetnie w przybraną rolę pocieszycielki. — Nie śmiałam, nie mogłam tylko uprzedzić pana po przyjacielsku wcześniej, ale dawno to wszystko leżało mi na sercu. Teraz możemy mówić szczerze Chwała Bogu, dziewczyny tej już niema! *Cher comte*, pan nic nie wiedział, *mais c'etait un vrai diablotin?*

I pani Eufrozyna, grając dalej rolę rozczulającej się i jakby wbrew woli mówiącej te słowa, poczęła na zimno, z wyrafinowaną złośliwością oczerniać nieobecną, a przez to bezbronną zupełnie Tolę.

Kto widział panią Eufrozynę, gniewającą się na służbę i karcącą męża, niktby jej obecnie nie poznał. Uśmiechnięta, cicha, układna, wcielenie fałszu, najniebezpieczniejszego, bo łudzącego pozorami łagodności, pani Brankowska zdawała się być w tej chwili prawdziwą ofiarą Toli, której zły charakter w poddaniu się i pokorze znosić musiała lat tyle...

Tuhanowicz z początku protestował, lecz później ujęty, przekonany, miękł stopniowo; słuchał coraz uważniej, coraz bardziej ulegając wymowie i pozornej dobroci układnej kobiety, ku której w czasach kawalerskich jeszcze czuł sympatyę, czyli, jak mawiał: miał pewien feblik!

Twarz Tuhanowicza wyrażała w końcu zamyślenie, a zarazem poddanie się losowi.

Rozmowę obojga przerwało wejście lokaja, który oznajmił podanie do stołu.

Z ruchem dworskim zerwał się Tuchanowicz i podał ramię gospodyni domu.

Pani Eufrozyna, zadowolona z wyniku rozmowy, uśmiechnięta, szepnęła do gościa uprzejmie:

— Tylko o tem, co mówiłam, ani słowa memu mężowi! *Il était toujours entiché de cett peronnelle!*

— Ależ, naturalnie!.. Zawsze na rozkazy pani i dziękuję po tysiąc, tysiąc razy za jej przyjacielskie uczucia.. odparł Tuhanowicz, w najwykwintniejszym ukłonie.

Weszli uroczyście do sali jadalnej.

U stołu, na którym paradował odświętny serwis, srebra, kryształy i kwiaty — czekał na żonę i gościa pan Hipolit. Lokaj we fraku i dwaj jego młodzi pomocnicy, poubierani odświętnie w zieloną liberyę z żółtemi kamizelkami i srebrnymi guzami z herbem Brankowskich, wytresowani przez panią Eufrozynę, roznosili dość sprawnie półmiski, zachowując się cicho i przykładnie, jak przystało w obliczu dawnego dworaka, który widywał nie byle jakie uczty.

Pomny na przestrogi pani domu, choć na czoło jego powracała jeszcze troska, Tuhanowicz rozpoczął sam rozmowę, zupełnie oderwaną od wypadków bieżących.

Począł mianowicie opowiadać ulubione wspomnienia z pobytu przy dworze austryackim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łano już niemało w ciągu ostatnich lat dziesiątków. W wielu miastach powstały szkoły gotowania. Zastosowano też w szkołach ludowych wielu krajów systematyczne wykłady kucharstwa, a wędrowne szkoły kucharskie, założone przez różne towarzystwa dobroczynne dla spopularyzowania dobrej kuchni, działają z pożytkiem w różnych krajach Europy. Właściwy też fach kucharski posiada już mniej lub więcej dobre szkoły specyalne.

Dla teoryi natomiast sztuki gotowania uczyniono dotychczas niezmiernie mało.

Brakło nam nawet do niedawna nazwy odpowiedniej. Dopiero profesor H. Strauss, który zasłużył się już tak bardzo w sprawie rozwoju dyetetyki lekarskiej, utworzył dla nauki o potrawach nazwę „titologii“, opierając się na wyrazie greckim *titos*, oznaczającym artykuły żywności.

Nauka o sztuce gotowania właściwie dotychczas wcale nie istnieje. A przecież racyonalne zastosowanie pożywienia dla zdrowia i uzdrowotnienia ludu nie może rozwinąć się należycie, dopóki sztuki gotowania nie opracuje się w całem znaczeniu tego słowa naukowo i dopóki wykład jej nie stanie na tej nowej, pogłębionej podstawie i to pod całkiem nową postacią.

Dla takiego jednak badania twórczego, dla takiego wykładu ulepszonego brak dotychczas miejsc i środków naukowych. To też uważam za bardzo pilne dla osiągnięcia celów powyższych założenie instytutu dyetetycznego. Instytut ów powinien składać się ze szkoły kucharstwa, kuchni naukowej i przedewszystkiem z laboratoryum dyetetycznego. Laboratoryum takie będzie miało do rozwiązania zadań bez liku, będzie musiało dokonać tysięcy, ale to tysięcy badań i prób.

Instytut dyetetyczny musi posiadać za kierownika lekarza, gruntownie obeznanego tak z hygieną, jak medycyną, oraz własny wyćwiczony personal nauczycieli i pracowników dla wykładów teoretycznych, tudzież praktycznych w rozmaitych działach, jak chemicznym, biologicznym, fizyologicznym, tarapeutycznym, kulinarnym i t. d.

Uczniami jego mają być szczególnie i przedewszystkiem studenci medycyny, oni są bowiem, a raczej będą, gdy zostaną lekarzami, najbardziej powołanymi przedstawicielami hygieny i terapii odżywiania.

Prócz studentów medycyny, uczniami powinni być również urzędnicy instytucyj dostarczających pożywienia klientom swoim, jak kuchnie w szpitalach, klinikach, oraz innych zakładach tego rodzaju, dalej dozorcy i dozorczynie chorych i t. d.

Musimy też posiadać podręczniki kucharskie, któreby służyły za podstawę do wykładów i prac w instytucie. Bez takiego podręcznika obejść się nie można.

W przeciwieństwie do obecnie istniejących, w najwyższym stopniu nie wystarczających książek kucharskich, podręczniki takie powinny być ułożone konsekwentnie, systematycznie, racyonalnie i posiadać szatę naukową — o ile to jest możliwem przy wiedzy naszej dzisiejszej.

W interesie zdrowia ludu (hygieny) i uzdrowotnienia jego (terapii) wyrażę życzenie, aby wszędzie zrozumiano, że podniesienie sztuki kucharskiej do poziomu prawdziwej nauki jest jednem z najważniejszych zadań czasu obecnego, tudzież, że dla dokonywania niezbędnych w tym celu badań, oraz połączonych z niemi wykładów utworzenie instytutu dyetetycznego stanowi jedyny sposób rozwiązania kwestyi, a więc byłoby w najwyższym stopniu pożądane. *Dr. R.*

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszych obrad nad wnioskiem Masaryka p. Sommer (niemiecki radykał i nauczyciel w szkole handlowej) skarży się na ucisk ultramontanów; jest za nagłością.

P. Hribar, (Słoweniec, burmistrz Lublany) skarży się, iż na uniwersytetach niemieckich obchodzą się jak najgorzej ze studentami słoweńskimi i włoskimi.

P. Redlich (niemiecki postępowiec, profesor Uniwersytetu wiedeńskiego) omawia szczegółowo zarzuty, podniesione przeciw przepełnieniu uniwersytetów siłami żydowskiemi, i zaznacza, iż o usunięcie tego przepełnienia nie trzeba się zbyt starać, gdyż akcya w tym kierunku trwa stopniowo od szeregu lat. W Gracu, odkąd prof. Gumplowicz poszedł na pensyę, nie ma na uniwersytecie żadnego profesora żyda. Uniwersytet praski jest przepełniony żydami. Na uniwersytecie wiedeńskim, na którym na profesorów wybrano wszystko to, co jest najlepsze z talentów i sił żydowskich, nie jest przeprowadzoną zasadą, że żyd nie może być profesorem. Zasada, że profesorami powinni być tylko uczeni bez względu na narodowość i wyznanie, istnieje tylko w teoryi.

P. Głąbiński składa imieniem Koła polskiego oświadczenie: Polacy zawsze cenili zgodną z konstytucyą wolność wiedzy i nauczycielstwa, jakoteż równouprawnienie poszczególnych szczepów co do wszystkich kwestyj, a więc także na tem polu, albowiem widzą w tem podstawę nowoczesnego życia prawnego i postępu. Tak samo stoją przy zasadzie autonomii uniwersytetów i zdecydowani są odeprzeć wszelkie zamachy w tym kierunku. Jesteśmy wogóle zdania, że wiedza i uniwersytety powinny stać jak najdalej od wpływu stronnictw. Uznając tę zasadę, głosować będziemy za nagłością wniosku p. Masaryka, nie zajmując przez to stanowiska przeciw żadnej partyi.

Na tem dyskusyę zamknięto, a mówcami generalnymi wybrano p. Pernerstorfera *pro*, a p. x. Kreka *contra*.

P. Pernerstorfer (socyalista, współpracownik socyalistycznej *Arbeiter Ztg.*) polemizował szczegółowo z mówcami ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego i zapowiedział, że podczas dyskusyi szczegółowej wniesie projekt ustawy, domagającej się wydzielenia wydziałów teologicznych z uniwersytetów i przemiany ich w instytucye prywatne.

Po przemowie x. Kreka (Słoweniec, profesor teologii w Lublanie), który protestował przeciw antykościelnym wywodom rozmaitych posłów, zabrał głos wnioskodawca p. Masaryk (prof. uniwersytetu w Pradze) i w końcowym wywodzie zapowiedział postawienie wniosku w sprawie rozdziału Kościoła od państwa, przyczem wyraził nadzieję, że właśnie poprą go wierzący katolicy, gdyż są za tem, by religię uważać za kwestyę serca i uczucia.

Na tem obrady przerwano.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu weszła nagle na stół sprawa homoseksualności. Podniósł ją narodowy liberał Paasche i zapytał ministra wojny, dlaczego dotychczas nie wytoczono procesu hr. Lynarowi i jenerałowi hr. Hohenauowi. Przecież Bollhardt, świadek w procesie Moltke—Harden, przedłożył sądowi wojennemu w Poczdamie własnoręczne listy hr. Lynara i hr. Hohenaua pisane do niego, a pełne niesłychanych czułości. Hr. Wilhelm Hohenau, jeneralny adjutant cesarza Wilhelma, miłosne swe listy do grenadyera Bollhardta datował: „Cesarska główna kwatera, Wilhelmshöhe“. (Głosy: Słuchajcie!) W listach tych przyrzekał Bollhardtowi sowitą zapłatę za jego wielką uprzejmość. (Poruszenie). Dr. Paasche pokazuje te listy, a następnie chowa je do kieszeni i pokazuje fotografię hr. Hohenaua w uniformie kirasyerów gwardyi, którą dedykował „swemu kochanemu Bollhardtowi“. Zboczenia hr. Lynara i hr. Hohenaua znane były wszystkim w garnizonie poczdamskim przed procesem Hardena. Ubolewać więc należy nad tem, że minister wojny o tem wszystkiem nie wiedział, pomimo, że w wojsku krążyły kuplety o zboczeniach adjutantów cesarskich. Nie należy potępiać za to Hardena, że zdemaskował otoczenie cesarza, — raczej należy wyrazić mu za to uznanie.

Minister Einem odpiera twierdzenia Paaschego i prosi go, aby materyał, jaki się u niego znajduje, oddał kompetentnym kołom do dyspozycyi. Podnosi z naciskiem, że w ostatniej swej mowie był zupełnie uprawniony do powiedzenia, że nic nie udowodniono i że są tylko niestwierdzone pogłoski. Także nie jest prawdą, że major placu Hülsen podczas rozprawy sądowej przyznał, iż władze wojskowe mają pozytywne dowody o zboczeniach Lynara, Hohenaua i Moltkego. Powtarzając wezwanie, wystosowane do Paaschego, prosi minister każdego, kto ma pozytywne dane, aby udzielił ich władzom do rozporządzenia, a ministerstwo wojny będzie mu za to wdzięczne. Raz trzeba z brudem skończyć. Minister zawiadamia w końcu, że Hohenau i Lynar stawili się przed sądem honorowym wojskowym.

Przewodniczący podaje do wiadomości, że z ramienia stronnictw bloku postawiono wniosek odroczenia posiedzenia. Wniosek ten w imiennem głosowaniu przyjęto 169 głosami przeciw 134. Przeciw głosowali socyalni demokraci, centrum i Polacy. Nastąpiła burzliwa dyskusya regulaminowa. Socyaliści i centrowcy domagali się wyjaśnienia powodów wniosku odraczającego.

Poseł Wimer (wolnomyśl. stron. lud.) wskazuje, że odroczenie jest konieczne z powodu ważnych politycznych wydarzeń.

Poseł Basermann (narod. liber.) uzasadnia odroczenie tem, że jest życzeniem narodowo-liberalnych posłów, aby przed dalszemi obradami nad budżetem dokładnie rozpatrzono dzisiejsze wywody ministra wojny.

Na tem posiedzenie odroczono.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Kanclerz Bülow udał się wczoraj przed otwarciem posiedzenia do parlamentu i kazał do siebie poprosić przywódców stronnictw większości na konferencyę. Powodem tego były zajścia w dniu wczorajszym. Zdaje się, że jest bez widoków prowadzenie spraw państwa w myśl zainaugurowanej 13 grudnia z. r. polityki, jeżeli powołane do współdziałania stronnictwa w swoich parlamentarnych występach pójdą za onegdajszym przykładem i dalej się wzajemnie, oraz rząd zwalczać będą. Z tego powodu wczorajsze posiedzenie parlamentu, po mowie ministra Einema, który odpowiedział na zarzuty Paaschego, przerwano i odroczono do dzisiaj.

Berlin. Przesilenie parlamentarne, jakie wybuchło tu wczoraj, oparte jest na dwóch sprawach: z jednej strony na tem, że uczciwi posłowie, wchodzący w skład większości rządowej oświadczają, że nie mogą się zgodzić na to, aby ta większość broniła sfery rządowe w sprawach nawet tak nikczemnych, jak homoseksualność; a z drugiej strony na tem, że bardzo wielu posłów, należących do tej większości, nie chce się zgodzić na to, czego domaga się rząd, mianowicie, aby nałożyć bezpośrednie podatki na całą Rzeszę niemiecką i tym sposobem ukrócić autonomię państw wchodzących w skład tej Rzeszy. Wiadomo bowiem, że budżet cesarstwa niemieckiego opiera się nie na podatkach bezpośrednio ściąganych z obywateli, ale na matrykularnych datkach, składanych przez każde państwo wchodzące w skład cesarstwa. Ponieważ te opłaty nie wystarczają na utrzymanie cesarstwa niemieckiego, a państwa wchodzące w skład Rzeszy nie chcą ich podwyższyć, przeto rząd zaproponował, aby nałożyć wprost imieniem cesarstwa niemieckiego pewien podatek bezpośredni na wszystkich obywateli cesarstwa niemieckiego. — Ponieważ państwa, należące do Rzeszy posiadały dotąd zupełną autonomię podatkową i ponieważ projekt rządu niemieckiego, nakładając ten podatek bezpośredni, autonomię tę niszczy, przeto w sferach politycznych każdego z krajów państwa niemieckiego z wyjątkiem Prus, projekt kanclerza Bülowa wywołał ogromne niezadowolenie, a w następstwie tego zachwiał się mocno sojusz tych stronnictw, które w skład większości wchodziły.

Mówią, że do dymisyi podadzą się także minister skarbu Rheinbaben i minister wojny Einem.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmowej dla przedłożeń dla marchii wschodniej, oba wnioski główne przedłożeń w sprawie użycia 300 milionów i 50 milionów marek na osiedlanie robotników niemieckich przyjęto. Natomiast odrzucono wniosek konserwatystów, aby wywłaszczenie ograniczone było tylko na polskich właścicieli.

Następnie przyjęto pierwsze artykuły przedłożenia wszystkie bez zmiany.

Wniosek konserwatystów co do przekształcenia komisyi kolonizacyjnej został na razie aż do obrad nad dotyczącymi paragrafami przedłożenia odroczony, poczem przystąpiono do obrad nad § 14 o podstawach ordynacyi wywłaszczenia. Paragraf ten zgodnie z wnioskiem wolnokonserwatysów został w ten sposób ułożony, że prawo wywłaszczenia ma być nadane dla zakładania i przekształcania przedsiębiorstw kolonizacyjnych.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Na powóz, którym wczoraj w południe przejeżdżał generał-gubernator Herschelman przez miasto, rzuciła jakaś kobieta bombę. Herszelman wyszedł z zamachu cało. Skutkiem wybuchu zabite zostały konie. Sprawczyni zamachu, którą ujęto, jest ranna.

Moskwa. Kobietę, która wczoraj dokonała zamachu na generał-gubernatora Herschelmana, przewieziono do szpitala. Podczas przewiezienia dawała tylko słabe oznaki życia. Woźnica został raniony odłamkiem bomby. Konie poszarpane w kawałki.

Petersburg. Agencya upoważnioną jest do kategorycznego zaprzeczenia rozpowszechnionym w prasie zagranicznej pogłoskom, jakoby Rosya usiłowała zaciągnąć za granicą 2 miliardy franków pożyczki. Podobna kwestya zawisła jest od uchwały dumy, w której wniesiono niedawno przedłożenie budżetowe. Pogłoski te mają cel spekulacyjny, by spowodować zniżkę papierów rosyjskich.

Kijów. Po zamknięciu uniwersytetu generał gubernator wydalił z miasta wszystkich studentów żydowskich.

Petersburg. Na pierwszego prokuratora najwyższego trybunału, Kamyszyńskiego, przygotowywano zamach. Zdołano mu jednak zapobiedz. Kamyszyński przestał przyjmować petentów.

Mały feljeton.

Ze wspomnień.

Między nami nic nie było,
Prócz tęsknoty i marzenia,
I prócz dwojga serc pragnienia,
Nic nas z sobą nie łączyło...

Między nami nic nie było,
Oprócz jednej chwili krótkiej,
W której serce rozkosz piło,
By wziąć po niej łzy i smutki...

Między nami nic nie było,
Prócz tych wspomnień, co się stliły,
Co jak cierń się w piersi wbiły,
Między nami nic nie było!...

Pobereże *Marya Cichocka.*

Ze statystyki Lwowa.

W październiku br. urodziło się we Lwowie 449 dzieci, a mianowicie 239 chłopców i 210 dziewcząt, zmarło zaś w tym miesiącu 353 osób, w czem było 126 dzieci niżej lat 5, 22 od lat 15 i 205 osób dorosłych. Wśród przyczyn śmierci oczywiście dominujące miejsce zajmuje gruźlica, która we Lwowie tylko wśród dzieci, stosunkowo jeszcze nie największe czyni spustoszenia, a na ogół zabrała w październiku 72 ofiar. Ofiarą jej padło w październiku tylko 9 dzieci niżej lat 5, czyli 7½%, 8 dzieci w wieku od 6—15 lat, czyli około 35%, ogółu zmarłych dzieci w tym wieku. Z osób dorosłych w wieku od 15 do 30 lat, których ogółem zmarło 45, ofiarą gruźlicy padło 20, a z 57 osób w wieku od 30 do 50 lat 23 osób. Ze starszych nad lat 50 zmarło tylko 11 osób na gruźlicę. Na tyfus brzuszny zmarły w październiku 2 osoby, na odrę 1; na szkarlatynę zmarło 14 na koklusz 1, na dyfteryę 3, na swojską cholerę 15, na raka i nowotwory wogóle 20, na rozmiękczenie mózgu 5, na wadę serca 21, na zapalenie płuc 49, na nieżyt kiszek 21, na zapalenie nerek 7, na ropnicę i posocznicę 8, na syfilis 2, na zapalenie otrzewnej 7, a 2 na różę. Samobójstw było w październiku 5.

Wyznanie zmieniło we Lwowie w październiku 17 osób, 8 mężczyzn, a 9 kobiet. Wyznanie rzymsko-katolickie przyjęło z nich 14, a 3 przyjęły protestantyzm. Natomiast 2 osoby opuściły wyznanie rzymsko-katolickie, greko-katolickie 9, dwie protestanckie, 3 żydowskie, a 1 przestała figurować jako bezwyznaniowa.

Wodociągi lwowskie dostarczyły w październiku 488,728.000 l. wody. Tramwaj elektryczny przewiózł 849.360 osób i miał przeciętny dochód z kilometra linii po 9.050 kor., w roku zeszłym w październiku przewiózł tramwaj tylko 675.482 osób, a jednak miał dochód przeciętny z każdego kilometra linii po 9.154 kor. czyli po przeszło 100 kor., większy mimo o około 25%, mniejszego ruchu pasażerskiego. Gazownia miejska dostarczyła 396.617 metrów kubicznych gazu, z którego 22% zużyto do oświetlenia ulic, 65% do oświetlenia sklepów i mieszkań prywatnych, 7% do gotowania, a 6% do motorów.

Przejezdnych bawiło we Lwowie ogółem 7.794 osób, a mianowicie 6 259 z prowincyi Galicyi, 878 z innych krajów Austryi, 116 z Węgier, 384 z Królestwa i Rosyi, 97 z Niemiec, 14 z Rumunii, 9 z Francyi, 8 z Ameryki, 7 z Azyi, 6 z Włoch, po 3 z Bośnii i z Szwajcaryi, po 2 z Anglii, Belgii i Bułgaryi, a po jednej z Szwecyi, Turcyi, Afryki i Australii.

W galicyjskiej Kasie Oszczędności złożono 3,154 860 koron, a wyjęto 4,236 056 kor., tak, że stan wkładek zmniejszył się o 1,081.195 kor. i wynosił ostatniego października 79,194 438 koron.

Ruch pieniężny przez pocztę był następujący: wysłano ze Lwowa przekazami pieniężnymi 2,554 308 kor., a przez pocztową Kasę Oszczędności 4,659.843 kor.; nadeszło zaś do Lwowa przekazami 3,154 684 kor., a przez pocztową Kasę Oszczędności 3,763.654 koron.

W październiku skonsumował Lwów mięsa z 1.800 sztuk grubego bydła opasowego, 4.230 cieląt, 258 baranów, 4.300 świń, oraz 118.700 kg. mięsa bitego, dowiezionego z prowincyi. Oprócz mięsa skonsumowało miasto nasze 90.600 kur i 36.108 sztuk innego drobiu, 48 saren, 260 bażantów, 1.270 sztuk ptactwa dzikiego, 108.900 kg. ryb, 43.800 kg. ryżu, 1,432.000 kg. mąki białej, 1,715.200 kg. mąki wypieczonej na chleb, 95.000 kg. jarzyn, 1,350.000 kg. owoców, 108.000 kg. masła, 5.900 kg. łoju, 14.500 kg. smalcu, 70.400 kg. sera i 1,968.000 sztuk jaj.

W tym samym miesiącu dowieziono do Lwowa 22.695 m. kub. twardego i 2.950 m. kub. miękkiego drzewa opałowego, oraz 10,586.000 kg. węgla kamiennego.

Alkoholicznych napojów skonsumował Lwów: 8.000 l. rumu i likierów, 129.500 l. spirytusu i wódek, 103.500 l. wina, 21.700 l. miodu syconego, oraz 556.300 l. piwa gotowanego poza Lwowem.

Z izby sądowej.

Tarnów, 2 grudnia.

(*Żonobójstwo.*)

Przez dwa dni ubiegłego tygodnia toczyła się przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych sensacyjna rozprawa na tle następującem:

Dnia 18 sierpnia zawiadomiono tarnowską policyę, że obok toru kolejowego za gazownią w ziemniakach leży trup kobiety. Z powodu pory nocnej jakoteż zupełnego rozkładu ciała, nie można było rozpoznać zwłok; dopiero niejaka Małgorzata Małek poznała po sukniach, że nieżywa kobieta nazywa się Zofia Maderak i była żoną niejakiego Wojciecha Maderaka, który przed dwoma tygodniami z nią i dwojgiem dzieci przyjechał do Tarnowa i chwilowo przebywał w Dąbrowie. Zawezwano bezzwłocznie Maderaka, który zobaczywszy zwłoki, rzucił się na nie i stwierdził wśród płaczu, że rozpoznaje zwłoki swej żony. Ponieważ jednak na postawione mu pytania nie dawał zupełnie pewnych odpowiedzi, uwięziono go. Następnie policya stwierdziła, że Maderak ma w Tarnowie kochankę, niejaką Ewę Więcek i aresztowała ją również. Śledztwo jednak było bardzo utrudnione. Maderak bowiem na kilka dni przedtem zgłosił się do policyi tarnowskiej z doniesieniem, że mu żona zniknęła, a nadto sekcya zwłok będących już w stanie zupełnego rozkładu nie wykazała żadnej gwałtownej śmierci.

Ponieważ stwierdzono, że Maderak od dłuższego czasu żył z żoną w niezgodzie i utrzymywał stosunki miłosne z Więckową, przeto inspektor pol. Oplustil i Leibel udali się z aresztowanymi do Dąbrowy celem zasięgnięcia o nich bliższych szczegółów w miejscu ich pobytu. Tam dowiedzieli się, że Maderak w nieludzki wprost sposób obchodził się ze swoją żoną, że ją bił często i bez miłosierdzia, a wreszcie, że pragnął się jej pozbyć za wszelką cenę, a nawet raz usiłował ją otruć witryolem, którego dał się jej napić zamiast wódki i w ten sposób przyprawił żonę o dłuższą chorobę. Zeznania licznych świadków utrwalały przypuszczenie, że to Maderak dopuścił się morderstwa.

Ponieważ on jednak stanowczo twierdził, że jest niewinny; a sekcya zwłok nie dawała pozytywnych dowodów zbrodni, morderca byłby prawdopodobnie uszedł sprawiedliwości ludzkiej, gdyby nie podstęp inspektora policyi. Mianowicie celem wyśledzenia prawdy, zamknął on Maderaka razem z jego kochanką, a przedtem w celi ukrył pod pryczą policyanta, który podsłuchał rozmowę uwięzionych. Z rozmowy tej wynikało jasno, że mordercą jest Maderak. On też, przyparty krzyżowemi pytaniami, przyznał się wreszcie, że żonę swą zamordował w następujący sposób:

Dnia 7 sierpnia wieczorem wyprowadził ją w pole pod jakimś pozorem i chciał ją poczęstować witryolem, twierdząc, że to wódka. Gdy instynktem wiedziona kobieta nie chciała pić, Maderak ściągnął jej chustkę z głowy, okręcił koło szyi i związawszy na dwa węzełki, czekał aż się żona udusi. Dokonawszy zbrodniczego czynu, udał się na policyę i zawiadomił, że mu żona zginęła.

Zbrodniarz ten stanął dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych wraz z Więckową, oskarżoną o współudział w zbrodni. Podczas rozprawy cofnął on swe zeznania, złożone w śledztwie; twierdził tylko, że pchnął żonę tak silnie, iż upadła, a kiedy się obejrzał, już nie żyła. Zawiązanej chustki na szyi nie umiał wytłumaczyć. Oskarżona o współwinę w zbrodni kochanka jego Ewa Więckowa vel Więckowska, lat 51, zaprzeczyła stanowczo, jakoby brała udział w morderstwie, co również oskarżony potwierdził; przyznała się tylko do miłosnego stosunku.

Zeznania świadków stwierdziły, że Maderak wprost po zwierzęcemu obchodził się ze swą żoną, kobietą dobrą i cichą. Wzruszająca była chwila, gdy przesłuchiwano dzieci mordercy. Kiedy wprowadzono je do sali rozpraw, z płaczem przypadły do ojca i zaczęły go całować po rękach. 12-letni syn Maderaka zeznawał bardzo ujemnie o obchodzeniu się ojca z matką.

Po wywodach stron trybunał przedłożył przysięgłym dwa pytania główne w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, oraz dwa ewentualne co do ciężkiego uszkodzenia ciała; co do Więckowej pytanie główne w kierunku współwiny w dokonaniu skrytobójczego morderstwa i jedno ewentualne o rozmyślne zaniechanie przeszkodzenia w popełnieniu zbrodni. Przysięgli na główne pytania co do winy Maderaka odpowiedzieli 12 głosami tak, a co do Więckowej pierwsze pytanie zaprzeczyli, drugie zatwierdzili. Wobec jednomyślnego werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał skazał Maderaka na karę śmierci przez powieszenie, a Więckowej wymierzył sześć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Oskarżona wyrok przyjęła.

KRONIKA.

Lwów 5 grudnia.

Zamach na plantacye miejskie. Dzienniki lwowskie otrzymały komunikat zawiadamiający, iż magistrat pozwolił firmie Starków na ustawienie pawilonu do sprzedaży kwiatów na Wałach Hetmańskich, naprzeciw domu p. Stromengera, to jest na części Wałów między pomnikiem Sobieskiego a placem Maryackim. Pawilon ma zajmować 59 metrów kwadratowych, a kontrakt ma być zawarty na 12 lat. Magistrat tyle tylko sobie zastrzegł, żeby wysokość pawilonu nie przewyższała otaczających go drzew plantacyjnych. Tym więc sposobem najpiękniejsze w śródmieściu miejsce spacerowe ma być zmienione w plac jarmarczny dlatego chyba tylko, że pp. Starkowie umieli jakoś pięknie przemówić do jakichś panów z Magistratu. Mamy nadzieję, że Rada miejska nie dopuści do tego, aby dla marnej kwoty (2 500 koron), jaką mają pp. Starkowie płacić rocznie, zeszpecono najpiękniejsze miejsce w naszem mieście, zbudowano budynek, dokoła którego gromadzić się będą nieczystości i rozpoczęto to, o co się oddawna starają rozmaici ludzie we Lwowie, mianowicie, ażeby Wały Hetmańskie przekształcono w szereg sklepików. Za Starkami pójdą inni kupcy i w kilka lat zamiast ogrodu, zieleni i powietrza wolnego, powstaną budy i budki i będzie handel kwitł.

Odwołujemy się tedy do poczucia estetycznego naszych radnych miejskich i prosimy ich, aby stanowczo ten wniosek Magistratu odrzucili.

Deputacya z Kołokolina, złożona z kilku najpoważniejszych włościan tej wsi, udała się do JE. X. metropolity z prośbą, aby raczył zasuspendować działalność kapłańską x. Petryckiego, gdyż oni już dalej nie mogą sobie dać z nim rady. X. metropolita kazał odebrać od nich przysięgę na ich oświadczenie, a gdy oni ją złożyli, pożegnał ich łaskawie i zapewnił, że zajmie się tą sprawą.

Bójka między więźniami. W jednej z cel więziennych przy ulicy Batorego zamknięci są dwaj więźniowie: Duda i Szyptor. Ponieważ Szyptor uciekł był przed kilkoma miesiącami z więzienia, przeto teraz, po schwytaniu go, stale jest skuty. Onegdajszej nocy podczas kiedy spał, rzucił się na niego Duda i począł go z całej siły bić połanem po głowie. Na szczęście Szyptor wyrwany w tak bolesny sposób ze snu, zoryentował się szybko w sytuacyi, zerwał się z barłogu, i zarzuciwszy mu na szyję łańcuch, którym był skuty, powalił go na ziemię. Na krzyk obu szamocących się z sobą więźniów wpadł dozorca i rozdzielił ich. Szyptor jest tak pokaleczony, że musiano go odesłać do szpitala więziennego. — Charakterystycznem jest, że Duda, indagowany o powód targnięcia się na Szyptora, powiedział, iż uczynił to z nudów.

Znowu kradzież w urzędzie podatkowym. W Zabłotowie włamali się onegdajszej nocy złodzieje do tamtejszego urzędu podatkowego, lecz na szczęście zabrali tylko 800 koron. O tę kradzież podejrzany jest jakiś czeladnik ślusarski, będący od dłuższego czasu bez zajęcia.

† **Roman Krzysztofowicz**, właściciel dóbr ziemskich na Bukowinie i w Galicyi zmarł nagle 22 z. m. w dobrach swoich Karapczyjów. Śp. zmarły był jednym z owych ziemian obywateli, co stoją zawsze w szeregu i nie wyłączają się od żadnego obowiązku jakie na nich wkłada stanowisko społeczne i życie publiczne. Miłością i czcią, którą szczycił się za życia, otoczą dziś rodacy pamięć zacnego człowieka i obywatela. Śp. Roman Krzysztofowicz był jednym z najdzielniejszych gospodarzy na Bukowinie i Pokuciu, to też postępowy system i urządzenia gospodarcze w jego dobrach dorównują zupełnie zagranicznym. Pogrzeb odbył się 24 z. m. Po wyniesieniu trumny przemówił z ganku pałacowego prezes komitetu wykonawczego stronnictwa ormiańsko-polskiego Dr. Bohosiewicz, w kaplicy zaś przemawiało dwóch kapłanów, poczem zwłoki złożono w podziemiach obok zmarłej niedawno najzacniejszej małżonki nieboszczyka ś. p. Emilii z bar. Romaszkanów. Cześć pamięci zacnego Polaka-obywatela!

† **Stanisław Matkowski**, właściciel dóbr i żołnierz z r. 1863, umarł dnia 3 grudnia we Lwowie. Był to mąż wielkiej zacności charakteru, dobroci i uczynności. To też zgon jego odbił się boleśnie w sercu licznych jego przyjaciół i znajomych. Cześć jego pamięci!

Maszynowe rąbanie drzewa. Magistrat lwowski wydał M. hr. Ożarowskiemu, kartę przemysłową na rąbanie drzewa zapomocą maszyn.

Znaczna zguba. Pani Rypsyna Zacharyasiewiczowa zgubiła wczoraj na ulicy kolczyk z brylantem wartości 2.500 koron.

Z niwy naszej humorystyki. Jeżeli „Śmigus“ ma już z dawna ustaloną sławę na punkcie chwytania w lot spraw, będących w danej chwili na porządku dziennym dyskusyi publicznej, to numer najnowszy z 1 grudnia — śmiało powiedzieć można — prześcignął pod tym względem niejednego znakomitego swego poprzednika. Rzecz oczywista, że nowy zamierzony gwałt wobec narodu polskiego w zaborze pruskim, znajduje w „Śmigusie“ gorące, a silne protesty w formie udatnych wierszy. Mówi też pismo dowcipnie o ulgach dla Polaków, przyznanych przez stronnictwo rosyjskie w dumie petersburskiej. Ale najlepiej udało się wyzyskanie aktualnej, a bardzo doniosłej sprawy drożyzny mięsa i założenia jatek miejskich we Lwowie. Rysunek na karcie tytułowej przedstawia smutną dolę rzeźników lwowskich, jaka ich ma czekać — według zapowiedzi p. radnego Mokrzyckiego — właśnie z powodu zaprowadzenia wyrębu taniego mięsa miejskiego.

Żyd burmistrzem Rzymu. W świecie katolickim Wiecznego miasta wywołał ogromnie przykre wrażenie ten fakt, że nowa Rada miejska, złożona w przeważnej większości z socyalistów, wybrała burmistrzem miasta Ernesta Nathana, wielkiego mistrza loży masońskiej, żyda angielskiego, który zaledwie kilkanaście lat temu otrzymał obywatelstwo włoskie. Uważają bowiem powszechnie, że socyaliści w wyborze tym kierowali się nie tą okolicznością, iż p. Nathan będzie doskonałym gospodarzem miasta, ale jedynie tem, żeby zrobić przykrość katolikom i Stolicy Świętej. Zresztą wybór p. Nathana już z tego samego powodu był czemś niezwykłem, iż dotąd kierowano się tą zasadą przy wyborze burmistrza, że wybierano zwykle tych, którzy długie lata zasiadali w Radzie miejskiej i należeli do jej prezydyum. P. Nathan zaś dopiero jedną kadencyę był członkiem Rady i podczas tej kadencyi należał tylko do komisyi szkolnej, więc z właściwemi sprawami miasta nie jest nawet wcale obeznany.

Rabunek. Dziś około godziny 4 nad ranem śpieszył jakiś obywatel z prowincyi nazwiskiem Staszkiewicz przez plac Solarni na dworzec główny do któregoś z rannych pociągów. Nagle zastąpił mu drogę jakiś młodzieniec, któremu po ciemku nie mógł się p. Staszkiewicz przyjrzeć dokładnie, i zapytał go: która godzina?

Gdy p. Staszkiewicz wyjął zegarek, rabuś zręcznym ruchem wyrwał mu go wraz z łańcuszkiem. Był to zegarek złoty i takiż łańcuszek, razem warte paręset koron. P. Staszkiewicz z wielką przytomnością umysłu schwycił draba za kołnierz. Wtedy złodziej oddając mu zegarek i łańcuszek, począł błagać, aby go wypuścił. P. Staszkiewicz, któremu przedewszystkiem o zegarek chodziło, wziął podany mu przez złodzieja zegarek z łańcuszkiem i puścił draba wolno. Jak przykrem jednak było jego zdziwienie, gdy przy świetle pobliskiej latarni spostrzegł, że złodziej oddał mu nie jego zegarek, ale komuś innemu skradziony stary, ze zwykłego metalu z takim samym łańcuszkiem bez żadnej wartości.

Samobójstwo. Gdy dzisiejszy ranny pociąg krakowski ruszył z dworca głównego i odjechał jaki kilometr od stacyi, z jednego z wagonów III klasy wyskoczył uczeń VII klasy gimnazyalnej, nazwiskiem Franciszek Radoń. Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie Radoń w kilka minut po przywiezieniu zmarł.

Dla architektów. Ważną wiadomość przyniosły nam dzisiaj dzienniki amerykańskie. Oto zdaje się — że naprawdę Edison wynalazł coś, co może znakomicie się przyczynić do rozwiązania kwestyi mieszkaniowej. Dzienniki amerykańskie przedstawiają tę rzecz jak następuje: Edison wynalazł rodzaj jakiegoś płynnego cementu, który wlany do formy żelaznej, lub blaszanej przekształca się w ciągu kilku dni w twardy kamień. Edison sam utrzymuje, że uważa, iż ten wynalazek zupełnie rozwiązuje kwestyę mieszkaniową, bo dom zbudowany w ten sposób, wysokości naprzykład trzech pięter nie będzie kosztował więcej nad 2 do 3 tysięcy dolarów, to znaczy nad 10 do 15 tysięcy koron. Według obliczenia Edisona, koszta urządzenia fabryki mającej budować domy z wynalezionego przez niego cementu, będą następujące: wyrobienie form żelaznych, które będą mogły służyć do produkowania w nieskończoność ścian kamiennych takiego trzypiętrowego domu, kosztować będzie mniej więcej 25.000 dolarów (125.000 koron); resztę rzeczy potrzebnych do zbudowania fabryki, jak szopy, narzędzia, wyniosą z 15.000 dolarów (75.000 koron).

Razem więc, mając 40.000 dolarów (200.000 kor.), może architekt przystąpić do zbudowania fabryki. Patent nie będzie go nic kosztował, ponieważ Edison nie robi żadnego sekretu ze swego wynalazku. Zbudowawszy taką fabrykę, będzie mógł architekt budować rocznie przynajmniej 40 domów, albowiem wystawienie jednego domu trzypiętrowego, o czterech kondygnacyach, przyczem na każdej kondygnacyi ma się znajdować mieszkanie złożone z kilku pokoi, kuchni, łazienki i wszystkich gospodarskich ubikacyj, trwać będzie najwyżej jeden tydzień. Rzecz się odbywać będzie w sposób następujący: Na przygotowanym, wyrównanym gruncie ustawiać się będą owe żelazne formy, wiązane ze sobą zapomocą doskonałych klamer i przylegające do siebie brzegami hermetycznie. Formy te tak będą ułożone i obmyślane, żeby tworzyły schody, korytarze, dziury na drzwi, dziury na okna, sufity i podłogi. Gdy formy się ustawią dla całego domu, wtedy z górnej, strychowej kondygnacyi pocznie się pompą wypompowywać powietrze, a przez dolną kondygnacyę będzie się wpuszczał płynny cement w miejsce wypompowanego powietrza. Pompy mają działać dopóty, aż cały szkielet form żelaznych wypełniony będzie cementem. Wtedy zostawia się go na cztery do pięciu dni w tych formach żelaznych, poczem ponieważ już cement stwardniał na kamień, formy się zdejmuje i dom jest gotów. W domu tym niema ani kawałka drzewa. Wszystko jest kamienne: podłogi, sufity, ściany, schody — tyle więc tylko wejdzie do niego drzewa, ile potrzeba będzie na ramy do drzwi i do okien. Jeżeli te stolarskie akcesorya, jak drzwi i okna były już wprzódy przygotowane, to w tydzień po rozpoczęciu budowy można się do takiego domu wnieść bez obawy narażenia się na wilgoć.

Tyle dzienniki amerykańskie. Owóż ponieważ są to pisma redagowane zazwyczaj z ogromną fantazyą, a z niesłychanie małą sumiennością, przeto sądzimy, że rzeczą jest właściwą zaczekać jeszcze na to, co powiedzą pisma fachowe o tym pomyśle Edisona. Niemniej jednak architekci i nasi powinni zająć się tą sprawą, skomunikować się z naszymi inżynierami w Ameryce i przygotowywać się do nowej kampanii letniej, która, jak się zdaje, i jak się teraz kroi, będzie wprost fatalną. Z jednej bowiem strony z powodu niesłychanie wyśrubowanych w górę cen robotników budowlanych, z drugiej z powodu braku kredytu nie będą w przyszłym roku budowały się żadne domy spekulacyjne, więc ruch budowlany zredukowany zostanie do kilku budynków gminnych lub państwowych i do kilku willi prywatnych. A tymczasem, ponieważ ludność Lwowa wzrasta o 5 do 6 tysięcy głów rocznie, przeto z braku nowych domów poczną ceny mieszkań znowu iść w górę, jakkolwiek już teraz zaczęły nieco spadać.

Nowy dramat Wiktoryna Sardou. Znakomity ten pisarz dramatyczny, liczący obecnie 78 lat wieku, wykończył jeszcze nową swą sztukę, którą jeszcze w tym roku wystawi w Paryżu. Nosi ona tytuł: „Proces trucicieli" i jest osnuta na tle słynnego procesu, który się toczył ku końcowi XVII stulecia w Paryżu, a w który, jak wiadomo, były zamieszane najwyższe osoby z dworu Ludwika XIV. Historya opowiada, że razu pewnego w 1677 roku znaleziono pod konfesyonałem w jednym z kościołów paryskich, karteczkę anonimową, która dała policyi paryskiej ogromnie dużo do czynienia. Zaczęły się dochodzenia i wykryto, że na jednej z oddalonych ulic Paryża, w pewnym, stojącym na ustroniu domu, zbierało się dystyngowane towarzystwo do odprawiania tak zwanej „Czarnej Mszy". Czarną Mszą nazywano wówczas kult, oddawany szatanowi. Według relacyi, zawartej w niektórych pamiętnikach i według aktu procesu, jaki się wtedy toczył przed osobnym trybunałem, mianowanym specyalnie przez Ludwika XIV dla tej sprawy, Czarną Mszę odprawiali ci zbrodniarze w ten sposób, że w sali wybitej czarnem suknem, na którem wyhaftowane były srebrnymi galonami piszczele i trupie głowy, ustawiali stół czarny, a dokoła niego kilkadziesiąt silnie jarzących się świec. Na tym stole stawiali nagą kobietę i dokoła stołu odprawiali bachanalie i sprośne tańce. Z aktów procesu okazuje się, że inicyatorką i główną organizatorką Czarnej Mszy była niejaka Voisin, kochanka ówczesnego kata paryskiego, która dlatego, że codzień asystowała przy wykonywanych przez kata wyrokach śmierci, dostała jakiegoś obłędu. Ona więc powzięła szalony pomysł urządzania tych Czarnych Mszy i udania się do pani de Montespan, metresy Ludwika XIV z prośbą, aby zechciała stawać na stole nago podczas owej mszy, z powodu, że jest tak niezrównienie piękna, iż żadna kobieta z nią się mierzyć nie może. Pani de Montespan tak to pochlebiło, że najchętniej się na to zgodziła. Z początku więc były tylko orgie, potem jednak zaczęto rozszerzać systematycznie zakres spełnianych zbrodni i spiskowcy, chodzący na te Czarne Msze, poczęli przygotowywać truciznę i mordować rozmaitych ludzi. Przedewszystkiem tedy otruto panią De la Vallière i księżnę de Fontanges, jako dwie rywalki pani de Montespan. Potem truto innych, dygnitarzy dworu, ministrów, aż w końcu postanowiono otruć Ludwika XIV. O tem zawiadamiał ktoś kogoś listownie i donosił, że na ostatniem odprawianiu Mszy Czarnej zapadła ta uchwała. Tamten ktoś przeraził się tak tą wiadomością, że poszedł się spowiadać i przy konfesyonale ów list zgubił. A chociaż w owym liście nie było powiedziane gdzie się ta Czarna Msza odbywa, to jednak policya tak energicznie wzięła się do dzieła, że w kilka dni głównych spiskowców ujęła. Król mianował osobny trybunał do sądzenia tej sprawy, lecz potem, gdy zeznania oskarżonych, wydobywane zapomocą tortur, zaczęły nadto kompromitować rozmaitych wysokich dygnitarzy i członków dworu, wyszedł rozkaz królewski, nakazujący proces przerwać, spalić na stosie 28-miu najbardziej obciążonych, a w tej liczbie i ową Voisin, kochankę kata, a kilkanaście osób wygnać na banicyę za granicę Francyi.

Ponieważ proces i dochodzenia w połowie przerwano, przeto dla poety otwiera się szerokie pole do fantazyi i dlatego to Sardou wziął ten temat do opracowania. Sztuka jego ma pięć aktów. W paryskie dzienniki zakładają się między sobą o to, czy w piątym akcie będzie tylko trybunał i wyroki, czy będzie także stos, jak w „Żydówce", znanej operze Halevy'ego?

Powrót robotników. W sobotę wieczorem wyjechało z Nowego Jorku ośm wielkich transatlantyckich okrętów, wiozących na swych pokładach w trzeciej klasie 12.000 robotników. Tym sposobem w ubiegłym tygodniu wyjechało z Nowego Jorku do Europy 70.000 robotników. Północno-niemiecki Lloyd przewiózł z powrotem do Europy w tym roku od 1 stycznia do 1 grudnia 153.000 podróżnych. Takiej cyfry nie osiągnął on jeszcze nigdy.

Straszny czyn obłąkanego. W miasteczku Frattamora pod Neapolem, jakiś waryat, dostawszy ataku szału, zamordował swą żonę. Pokrajał zwłoki, wyniósł na rynek i począł ofiarowywać na przedaż ich kawałkami. Niektórzy myśleli zrazu, że te jest mięso wołowe, gdy jednak przyjrzeli się bliżej i zobaczyli, że to ludzkie, narobili ogromnej wrzawy. Nadbiegła policya i waryata odstawiono do szpitala.

„Nie kapitulować!" *Frankfurter Ztg.* umieszcza zasłyszany przez jednego ze swych czytelników dyalog dwóch „przedstawicieli niemieckiej inteligencyi", który tu jako charakterystyczny objaw prądów współczesnej niemieckiej „kultury" *in extenso* bez komentarzy przytaczamy.

Jadąc koleją — pisze ów czytelnik *Frankfurter Ztg.* — miałem za towarzyszów podróży dwóch mężczyzn dojrzałego wieku, z których jeden wyglądał na inżyniera lub chemika, drugi mógł być sędzią albo adwokatem. Zainteresowały mię niektóre ustępy z ich rozmowy i te tutaj, dla wiecznej rzeczy pamięci, jako rys znamienny współczesnej formacyi pojęć politycznych, w zasadniczej osnowie wiernie i dokładnie podaję.

— To tylko sentymenty, nic więcej, tylko niemiecki sentymentalizm — mówił jeden z tych panów, który wydawał mi się chemikiem czy inżynierem. — Niemiec zawsze utknąć musi na sentymentalizmie. Jeśli raz już Polaków uważamy za wrogów naszych, a są oni w rzeczywistości naszymi wrogami, to nie powinniśmy żadnej z nimi robić ceremonii. Chodzi tylko o to, by skuteczne były te środki, których się przeciw nim używa. Poza tem nie powinno się zachowywać żadnych względów.

— A pojęcie państwa prawnego? — wtrącił drugi.

— Przecież wy sami prawnicy powiadacie: *inter arma silent leges*. Między Polakami a Niemcami istnieje dziś stan wojenny, a więc zastosowanie znaleźć powinny i wojenne prawa.

— Ale przecież Polacy są także pruskimi obywatelami tak samo. W jakiż więc sposób moglibyśmy mieć prawo my, niemieccy Prusacy, wytaczać wojnę pruskim obywatelom polskiej narodowości?

— Bo Polacy utrudniają nam zbudowanie nacyonalistycznego państwa, bo marzą o polskiej ojczyźnie, która by wtedy tylko istnieć mogła, gdyby państwo niemieckie padło w gruzy!

— Mówi pan jak zagorzały szowinista. Jeśli Prusy mają być państwem nacyonalistycznem, to nie powinny dążyć do pochłonięcia Polaków. A czyż np. socyaliści nie marzą także o państwie przyszłości, które przecież mogłoby być urzeczywistnione tylko na gruzach państwowego i społecznego porządku dzisiejszego? A jednak nikomu na myśl nie przychodzi, by z tego powodu wyjmować socyalistów z pod prawa.

— Nic nie miałbym przeciw temu.

— Dobrze. Ale cóż robić z innymi wrogami państwa? Na jakiś czas każdy wrogiem takim stać się może. Więc było takim wrogiem w swoim czasie centrum, później demokraci, nawet wreszcie stronnictwa wolnomyślne. Czyż więc pan sądzi, że wszystkie owe stronnictwa, za wyłączeniem konserwatystów i narodowych liberałów należy na czas ich opozycyi wyjmować z pod prawa?

— Chce mnie pan doprowadzić *ad absurdum*. Czyż więc pruskie państwo ma przed Polakami kapitulować?!! Dotychczas wszelkie przeciw nim środki na nic się nie zdały. Więc zabierzemy się do nich na seryo. Wydrzemy im ziemię i osadzimy na niej naszych niemieckich kolonistów.

— A jeśli i to nie pomoże?. Myśli pan na seryo, że można Polaków wykupić za pieniądze? Ileżby potrzeba miliardów, by wykupić trzy miliony choćby chłopów polskich?

— Rząd powinien ich wygnać bez żadnego odszkodowania. Prusom nie wolno kapitulować przed swymi wrogami.

— I dokądże to ma ich wygnać? Polakami i tak przecie pozostaną.

— W takim razie powinno się ich wybijać jak psy. Prusom nie wolno kapitulować przed swymi wrogami!...

Dalej już nie słuchałem — powiada czytelnik *Frankfurter Ztg.* — Ale miałem zupełnie dosyć. Bo żenowałem się jednak trochę, że jestem Niemcem..

W pogoni za sensacyą. W niektórych południowych dziennikach wczorajszych pojawiły się niesłychanie sensacyjne rewelacye pt. „Tortury w policyi lwowskiej". W tak jaskrawie zatytułowanych artykułach opowiedziano historye przypominające krwawe romanse kryminalne. Oto prowadzący expozyturę policyjną w dzielnicy gródeckiej agent Baziuk miał aresztowanych przez siebie przestępców, a często i zgoła niewinnie podejrzanych brać na zupełnie w średniowieczny sposób obmyślone tortury, ażeby tylko wymusić od nich przyznanie się do winy. I tak skuwał on aresztowanych w łańcuszki tak ciasno, że im krew na wierzch wychodziła i ręce się raniły. Tak skutych miał bić pięściami, kopać, a nawet bić prętem żelaznym. Kazał im rzekomo włazić pod łóżko i stamtąd aportować w zębach rzucony kapelusz. A gdy wszystkie te tortury nie odnosiły rezultatu, skuwał aresztantom ręce z tyłu i tak zawieszał za skute ręce na haku wbitym do ściany w wysokości półtora metra.

Te ogromnie sensacyjne opisy wywołały oczywiście niesłychane oburzenie w całem mieście. Zaraz też dzisiaj rano rozpoczęła dyrekcya policyi jak najenergiczniejsze śledztwo. Najprzód wzięto pod śledztwo ostatni z wypadków opisanych w owych sensacyjnych rewelacyach, który się miał zdarzyć 27 listopada b. r. Jako najświeższy, był to zatem najłatwiejszy do zbadania wypadek, a był to przytem najjaskrawszy i najbrutalniejszy ze wszystkich opisanych. Tymczasem cóż się okazało? Oto, że go wysnuła bujna czyjaś wyobraźnia. W rewelacyach swoich powołały się dzienniki na świadectwo plutonowego nr 87, który asystował przy aresztowaniu owych wówczas rzekomo męczonych dwóch łotrzyków i który — wedle opisów — miał nawet protestować przeciw ich torturowaniu.

Otóż ów plutonowy nr. 87 zeznał pod przysięgą służbową, że agent Baziuk aresztował owej nocy dwóch znanych policyi i wielokrotnie już przez sądy karanych złodziei Czerwińskiego i Hardego wśród okoliczności, które najzupełniej uzasadniały podejrzenie ich o dokonanie pewnego włamania się przy ul. Gródeckiej. Ponieważ w chwili aresztowania ani Baziuk, ani policyant nie mieli przy sobie łańcuszków, a obydwaj aresztowani złodzieje znani byli policyi z tego, że już kilkakrotnie zdołali uciec policyantom, więc Baziuk, nie mogąc w nocy dostać sznurka, spętał ich otrzymanym od dozorcy domu drutem owiniętym w bawełnę, jaki używa się do dzwonków elektrycznych.

Gdy na ulicy złodzieje usiłowali uwolnić się z tych pęt, poprawił je Baziuk, lecz wcale nie zacieśnił ich tak, by aż krew się ukazała. Na inspekcyi expozytury wcale ich Baziuk nie bił, a tylko gdy oni wykrzykiwali, pogroził im jakąś małą sztabką żelazną. O wieszaniu aresztowanych na haku mowy niema; ów policyant nawet nigdy w ekspozyturze gródeckiej nie widział żadnego haka, oprócz tego, na którym wiszą szaragi policyantów.

Podobnie brzmią także zeznania innych świadków. Śledztwo jest jeszcze w toku. Lecz już teraz można stwierdzić, że cała sensacyjna rewelacya o torturach jest palca wyssana.

Temperatura dnia 3 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie —5, w Tarnopolu — 9, w Czerniowcach — 7, w Wiedniu 0, w Salcburgu + 3, w Gracu — 4, w Pradze +1, w Tryeście + 1, w Abbazyi + 10, w Ragnzie + 11, w Budapeszcie —1, w Berlinie + 1, w Hamburgu + 2, w Monachium + 4. w Zurychu +2, w Genewie +4, w Lugano + 6, w Anglii + 6, w Paryżu + 9, w Biarritz + 12, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech 5, we Florencyi + 10, w Rzymie + 12, w Neapolu +13, w Palermo + 19, w Madrycie +11, w Sztokholmie — 1, w Petersburgu —2. w Wilnie—1, w Warszawie —8, w Moskwie — 9, w Kijowie — 4, w Odessie — 5, w Serajewie —1, w Belgradzie + 1, w Bukareszcie — 1, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 4, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 3 R. Bar. 763. Spada. Pochmurno.

Ma racyę.

— Dlaczego ty, Izydor, nie chcesz kupić powozu na gumach?

— Bo on jedzie tak cicho, że niktby nas w takim powozie nie zauważył, więc po co mi wtedy powóz?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Mignon" z p. Hendrichówną. — W piątek „Szkoła" Z. Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Wicek i Wacek," komedya Z. Przybylskiego. W sobotę wieczór „Żydówka", opera Halevyego, występ Wandy Otto i p. Giacomo Rawnera. — W niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda. — W niedzielę wieczór „Wesoła wdówka". — W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności", komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur", opera Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera. — We środę „Cenzor moralności." — We czwartek „Carmen," opera Bizeta. Występ Bel Sorel i Aug. Dianni.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Dziś: „Warszawianka" S. Wyspiańskiego, w piątek „Królowa Tatr"; w sobotę „Lelewel" St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy", wieczorem „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w poniedziałek „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

„Excelsior," kineteatr w Filharmonii. Na wzór tego rodzaju teatrów angielskich i francuskich, rozpoczyna przedsiębiorstwo krajowe przedstawienia nader zajmujące w sali Filharmonii. Program przedstawień obejmuje widowiska historyczne, rodzajowe i dramatyczne, dalej cuda przyrody, nowoczesnej techniki, przemysłu, sensacyjne wypadki współczesne w żywych obrazach. Nie brak i wesołości dla widza. komika, humor, iluzye, czarodziejskie efekty. tańce mają również miejsce w dobrowym programie. Oprócz wieczornych i popołudniowych przedstawień (w soboty i niedziele), mają być i przedstawienia na wzór „Uranii" co środy z odpowiednio dobranym programem dla młodzieży szkolnej. Ceny, jak na wygodne miejsca w pysznej sali w Filharmonii, nader niskie, umożliwiają i najmniej zamożnym pogodne, zajmujące, pouczające i rozweselające spędzenie wieczoru. Niewątpimy, że publiczność lwowska poprze te wszechmiar uznania godne usiłowania przedsiębiorstwa, którego cele są nietylko spekulatywne, ale i humanitarno-oświatowe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 grudnia.

(*Z.*) W Londynie oczekują niemal na pewno zniżenia stopy procentowej z 7 na 6 %. Sytuacya bowiem banku angielskiego poprawiła się znakomicie w ciągu ostatniego tygodnia, odpływ złota ustał zupełnie, przeciwnie znaczne ilości jego napływają od paru dni, eskont prywatny zaś obniżył się w Londynie na $5^{13}/_{16}$%. Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że w Ameryce nastało uspokojenie, a zarządzenia ministra skarbu Cortelyon okazały się bardzo skutecznymi.

To pomyślniejsze ułożenie się stosunków na zagranicznych rynkach pieniężnych wywarło bardzo dodatni wpływ także na tendencyę tutejszej giełdy. Jakoż obroty dzisiejsze były ożywione, a kursa wielu walorów podniosły się. Tylko akcye przemysłowe spadają w dalszym ciągu, a osobliwie akcya kartelu żelaznego. W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych pewien nacisk na kursa wywierały sprzedaże egzekucyjne, przedsiębrane na rachunek właściciela tutejszego kantoru wekslarskiego Rottera, który prowadził na giełdzie duże spekulacye i uciekł nie wyrównawszy różnic kursowych.

W ostatnim bilansie tygodniowym Banku austro-węgierskiego ogólną uwagę zwracała ta okoliczność, że suma pieniędzy, pożyczonych na lombard papierów, zwiększyła się o przeszło 10 milionów koron, pomimo, że równocześnie portfel wekslowy Banku zmniejszył się o kilkadziesiąt milionów. Owóż pochodzi to stąd, że węgierski Bank hipoteczny musiał ostatnimi dniami zapłacić przeszło 7 milionów koron tytułem zwrotu chwilowych pożyczek, zaciągniętych w Bankach wiedeńskich i ażeby zebrać tę sumę, zlombardował swoje papiery w Banku austro-węgierskim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Poseł wolnomyślny Gottschein ogłasza w *Berliner Tageblatt* artykuł p. t. „Austrya a nasza polityka polska", w którym między innemi pisze: Chcielibyśmy koniecznie, aby Austrya była państwem niemieckiem, ale cóż zrobić, kiedy stosunki tak się ułożyły, iż Słowianie mają tam większość. Z tem trzeba się liczyć, a nadto z tem, że Włosi sympatyzują ze Słowianami i wraz z nimi przeciw nam demonstrują. Ale gdyby przynajmniej wszyscy Niemcy w Austryi byli za nami, ale widzimy, że wielkie stronnictwo klerykalne i wielkie stronnictwo socyalistyczne wcale z nami nie sympatyzują. Pozostają Niemcy liberalni, ale ci tak samo, chociaż nam sprzyjają, potępiają naszą politykę antipolską. Gabinety zawarły przymierze zaczepno-odporne i umowę dotrzymają dalej, ale czy przymierze będzie odnowione, jeśli większość będzie nam przeciwną? A co będzie, jeśli w krytycznej chwili reprezentacya ludów odmówi środków na wojnę? Sympatye ministrów i gabinetów są niewystarczające. A jakże wygląda na Węgrzech? Wprawdzie panująca dziś nacya, która uciska inne narody, stoi przy nas, ale to niedługo potrwa, gdyż będzie musiała ustąpić nowej większości słowiańskiej. Wówczas w całym świecie nie będziemy już mieli przyjaciela.

Węgierska polityka ucisku cięży najbardziej na Niemcach, zamieszkałych na Węgrzech. A czyż my nie widzimy, jak wielce stanowisko Niemców na Węgrzech utrudnia nasza polityka polska? Jeśli staniemy w ich obronie, to Madyarzy odpowiedzą na to, że wszystko, co robią, jest błahostką wobec tego, jak my postępujemy wobec Polaków. My mamy wielkie uszanowanie dla samodzielności innych państw, ale mimo to staraliśmy się Niemcom na Węgrzech dopomódz, przesyłając im pieniądze na ich szkoły. Dziś mogą oni nam powiedzieć: schowajcie sobie pieniądze, bo wyrządziliście nam przez waszą politykę wobec Polaków szkodę taką, iż większej wyrządzić nie można. Idźcie panowie kiedy w owe strony, a usłyszycie, co tam mówią o naszej polityce antipolskiej. Jakże Niemiec rumienić się musi, kiedy słyszy takie sądy od innych Niemców!

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Wczoraj w południe odbyło się w auli *Collegii novi* uroczyste pożegnanie ustępującego z katedry pedyatryi z powodu przekroczenia 70 r. życia prof. Macieja Jakubowskiego. Wręczono mu medal pamiątkowy, wybity na jego cześć.

Komitet dla spraw Muzeum przemysłowego uchwalił, że instytut dla popierania przemysłu wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1908 i obejmie popołudniowe kursy dla blacharzy, podmajstrzych murarskich i instalatorów wodociągowych.

Sąd skazał starszego czeladzi rzeźniczej oraz dwóch robotników, każdego na 14 dni więzienia za to, że w niedzielę 17 marca br. obchodząc jatki dla kontroli, czy w myśl uchwały cechu rzeźniczego są w niedzielę zamknięte, w Krowodrzy przy użyciu gwałtu zmusili rzeźnika do zamknięcia jatek.

Wiedeń. Minister handlu obniżył znacznie taryfę telefonów dla kupców i przemysłowców. Również dla lekarzy i prasy codziennej wejdą w zastosowanie zniżone klasy taryfowe.

Berlin. Komisya Izby posłów dla przedłożenia o kresach wschodnich ukończyła pierwsze czytanie. Przed głosowaniem nad sprawą wywłaszczenia oświadczył minister skarbu, że wywłaszczenie jest celem dalszego prowadzenia polityki kolonizacyjnej konieczne. Rząd zwróci uwagę na to, aby sąsiednie części państwa chronić przed napływem Polaków. Zanim jednak można będzie zaapelować do rządu Rzeszy, muszą najpierw Prusy wyczerpać wszelkie środki, przysługujące im.

W głosowaniu głosowali tylko narodowi liberali i wolni konserwatyści, razem 9 członków komisyi, za wywłaszczeniem, konserwatyści zaś wraz opozycyą, a więc większość komisyi głosowała przeciw wywłaszczeniu.

Pomimo odrzucenia postanowienia o samem wywłaszczeniu, przepisy o postępowaniu przy wywłaszczeniu przyjęto większością, z czego koła rządowe wnoszą, że posłowie liczą się jeszcze z możliwością reasumcyi uchwały, odrzucającej wywłaszczenie.

Warszawa. Ruch bojkotowy przeciw towarom niemieckim rozpoczął się wśród włościan, a mianowicie Kółka rolnicze w Królestwie polskiem zaczęły nadsyłać do syndykatów rolniczych swe uchwały o nienabywaniu towarów rolniczych, oraz nawozów sztucznych u fabrykantów niemieckich. Z uchwałami takiemi występują również towarzystwa rolnicze okręgowe.

Starcgard. Przed tutejszą Izbą karną toczyła się rozprawa przeciw 9 xiężom proboszczom i redaktorowi *Pielgrzyma* p. Formańskiemu, oskarżonym o odezwę w sprawie polskiej nauki religii, umieszczoną w *Pielgrzymie*. 8 xięży skazano każdego na 600 marek kary i koszta, jednego uwolniono, redaktora p. Formańskiego skazano na 200 marek kary.

Petersburg. Poseł Aleksiejew, który przemawiał na onegdajszem posiedzeniu Dumy, mówił z wielkim patosem i nadzwyczaj głośno. Całkowicie poświęcił swą mowę Polakom i z całą wyrafinowaną złością dowodził, że Polacy mają w istocie daleko szersze dążenia niż te, które okazują. Mowa jego przeszła mimo to bez wrażenia.

Przeszło 700 skarg wpłynęło do senatu rządzącego przeciw byłemu ministrowi spraw wewnętrznych Durnowowi. Treścią skarg jest to, że minister zsyłał w drodze administracyjnej za przestępstwa, które po sądowem zbadaniu uznano za nieistniejące. Suma pretensyi poszkodowanych z tego powodu osób wynosi 800.000 rubli.

Petersburg. W pewnem mieszkaniu prywatnem przy ul. Forsztadzkaja aresztowano członków nowego, rzekomo rozgałęzionego spisku. Zabrano listę członków i rozmaite plany.

Rada państwa.

Wiedeń. Między odczytanymi dziś wnioskami znajdują się: wniosek p. Germana o zaliczenie Nowego Targu do trzeciej klasy dodatków aktywalnych i analogiczne wnioski pp. Germana, Ptasia i x. Rzeszódki co do Zakopanego, oraz x. Pastora co do Jasła.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Krempa w sprawie rekonstrukcyi mostu kolejowego koło Mielca, p. Dniestrzański w sprawie rzekomo nielegalnego wykonania ustawy o ochronie wolności wyborów przez prokuratoryę we Lwowie; p. Bomba w sprawie podwyższenia emerytury urzędników pocztowych i telegraficznych; p. Eug. Lewicki w sprawie nierozpisania wyborów w gminie Semenówce.

Izba przystępuje do dalszej rozprawy nad nagłością wniosku p. Masaryka. Po szeregu sprostowań faktycznych nagłość wniosku przyjęto jednogłośnie i przystąpiono do obrad nad samym wnioskiem.

Wiedeń. W dyskusyi nad wnioskiem p. Masaryka oświadczył p. Dniestrzański, że Rusini godzą się na słowa p. Głąbińskiego, iż uniwersytety powinny stać zdala od wszelkich wpływów stronnictw, muszą jednakże zastrzedz się przeciw niesłusznej interpretacyi tych słów. Rusini uważają iż wniosek, będący przedmiotem obrad, wcale nie dotyczy kwestyi utworzenia samoistnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Mówca zastrzega się przeciw temu, że prezes Koła polskiego w dyskusyi, która tyczyła się wolności wiedzy, postawił na pierwszym planie kwestyę autonomii uniwersytetów, i dał do poznania, że Kołu polskiemu nietyle chodzi o wolność wiedzy, jak o to, aby powstrzymać wszelkie kroki rządu, zmierzające do utworzenia katedr ruskich lub samoistnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Na takie traktowanie sprawy Rusini się nie zgodzą. Dążą oni do samoistnego uniwersytetu we Lwowie i póty od tego nie odstąpią, dopóki nie otrzymają narodowego ogniska wiedzy (Oklaski wśród posłów ruskich).

Zabrał głos p. Lueger.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 5 grudnia. W. hr. Resseguier z Mostów. J. br. Błażowski z Czeremchowa. M. br. Miltitz z Weldzirza. M. Brykczyński z Zagwoździa. W. Strzelecki z Nowoszyc. K. Żak z Wiednia. J. Asłan z Baworowa. O. Parnas z Mokrzan. H. Mierzeński z Dubowiec. R. Harok z Bielska.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 5 grudnia. S. Łomnicki z Waręża. W. Maciejowski z Resyi. M. Krokowska z Jarosławia. A. Parlitschek z Dubna ros. A. Ebenberger ze Stanisławowa. S. Dziwolski z Krościenka. A. Rederer z Pragi. K. Anec z Krakowa. Dr. F. Rauch z Starejsoli. Dr. J. Kloeberg, E. Pick, F. Grossmann. M. Grosz, O. Geel A. Überreich. H. Klein, A. Bader i J. Ongert z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 5 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·15—13·16, na październik 11·35—11·36; żyto na na kwiecień 12·41—12·42, na październik 10·32—10·33; owies na kwiecień 8·61—8·62, na październik 0·00—9·00; kukurudza na maj 7·58—7·59. Rzepak na sierpień 17·10—17·11. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: przyjemniejsze. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 min. 30) Wiedeń 5 grudnia.

Marki 117.82, renta majowa 96·60, węgierska renta koronowa 93·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 637·50, węg. zakł. kred. 755·00, anglobanku 299 00 unionbanku 533 50, bankvereinu 519 00, länderbanku 410 50, kolei państw. 669 00, lombardy 153 00, akcye kolei Elbethal 422 00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000 00, alpiny 588·00, Rima Muranyi 523 50, prag. T. żel. 2390·00, losy tureckie 189·75 ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.40.

Lwów 5 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Kar. Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550 — do 570 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80. do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99 80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00 00, 4 proc los w 41 i pół latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·70—98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 50 do 100 20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 94.00 do 94·70, 4% bez podatku (konwers.) 94 00 94.70,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.32. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6,00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Zyczacowa: 2 25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Nie zastanawiając się nad skutkami, zeznał, gdy po raz drugi stanął przed sędzią, że to on wprowadził żonę do pustego domu ojca. Przewidział do pewnego stopnia trudności, na jakie miał natrafić i przygotował się, aby je przezwyciężyć. Okazał nawet pewną zręczność. Ale kłamstwa nigdy tak jak prawda nie zgadzają się ze sobą i zrozumieliśmy wszyscy, że starał się wyzyskać naszą łatwowierność, dając odpowiedzi na zapytania sędziego.

A teraz, miss Butterworth, pozwól mi się pani zapytać, czy już nadszedł czas, w którym pani objaśni nas o dowodach, jakie pani zebrała przeciw Franklinowi Van Burnam?

Chwila stosowna nadeszła rzeczywiście. Nie mogłam zaprzeczyć. Jednocześnie przedstawiała się sposobność usprawiedliwienia zarzutów, jakie zrobiłam. Podniosłam więc rękę z godnością i po krótkiej zwłoce, przeznaczonej na zwrócenie większej uwagi, zapytałam:

— A co pana upoważnia do sądzenia, że ja uważam Franklina Van Burnama za winowajcę?

XXXIII.

Trzeba wszystko rozpocząć na nowo.

Niespodzianka, wywołana tem prostem zapytaniem, wywarła na obu słuchaczach niejednakowe wrażenie. Inspektor, który mnie pierwszy raz widział, otworzył oczy szeroko. P. Gryce przeciwnie, z nadzwyczajną umiejętnością panowania nad sobą, która mu wyrobiła sławę między kolegami, zachował niezmieniony wyraz twarzy, chociaż spostrzegłam padający odłamek mego koszyczka, wskutek mimowolnego naciśnienia ręki.

— Sądziłem — odezwał się spokojnie, kładąc uszkodzone cacko i przepraszając mnie za niezgrabność — sądziłem, że z chwilą zdjęcia podejrzenia z Howarda, można było wnioskować o winie kogo innego, a o ile sądzę, nikt w tę sprawę nie został wmieszany, oprócz dwóch braci Burnamów.

— Doprawdy? Obawiam się, że pana spotka ogromna niespodzianka, panie Gryce. Zbrodnia, którą pan z takiem przekonaniem przypisywał panu Franklinowi — i muszę przyznać, że z wielkiem pozornem powodzeniem — podług mnie, nie była spełniona przez niego, ani żadnego mężczyznę. Było to dzieło kobiety.

— Kobiety?

Obaj mężczyzni jednocześnie powtórzyli.

Inspektor, jakby podejrzewał, że straciłam przytomność, pan Gryce sądził, że zwaryowałam.

— Tak, kobiety — potwierdziłam z lekkim ukłonem.

Za moich młodych lat podobny ukłon wyrażał szacunek dla cudzego zdania. W dzisiejszych czasach znikły potrosze te piękne zwyczaje, co godne jest pożałowania.

— Kobiety, którą znam, którą w ciągu pół godziny mogę mieć w ręku, panowie, kobiety, do której należy jeden z kapeluszy, znalezionych w domu Van Burnama.

Nagły wybuch bomby nie sprawiłby na inspektorze większego wrażenia. Pan Gryce, który więcej nad sobą panował, nie zdradził tak otwarcie swego zadziwienia. W każdym razie silnie go doznał, bo podczas gdy do nich mówiłam, zwrócił się do mnie i bystro spojrzał mi w oczy. Słyszycie, pan Gryce patrzył mi w oczy!

— Oba kapelusze należały do pani Van Burnam — zaprzeczył. — W jednym przyjechała z Haddam, a drugi był dostawiony przez magazyn Altmana.

— Pani Van Burnam nie robiła żadnego obstalunku u Altmana — odpowiedziałam stanowczo. — Kobieta, którą widziałam wchodzącą do sąsiedniego domu ta sama, która opuściła hotel D... z mężczyzną okrytym płaszczem, nie była Ludwiką Van Burnam. Ona była jej rywalką i śmiem powiedzieć, bo tak myślę, że ona następnie śmierć jej zadała. Niepotrzebnie dajecie sobie panowie znaki. Ja również zebrałam dowody, a to czego się dowiedziałam, jest najzupełniej prawdziwe.

— Ah! do dyabła! — mruknął inspektor, odwracając się.

Pan Gryce nie przestał patrzeć na mnie jakby zaczarowany.

— Na czem pani opiera to nadzwyczajne twierdzenie? Bardzo radbym poznać dowody, o których pani mówi.

— Dowiesz się pan o nich. Ale przedewszystkiem muszę zaprzeczyć pewnym zarzutom, jakie pan uczyniłeś panu Franklinowi Van Burnam. Sądzisz pan, że on dopuścił się tej zbrodni, bo znalazłeś pan w skrytej szufladzie jego biurka list, widziany w ręku pani Van Burnam w dniu, w którym została zamordowaną. Zresztą bardzo naturalnie, przyznaję, myślałeś pan, że mógł przyjść do posiadania listu jedynie po zamordowaniu młodej kobiety. Ale nie przyszło panu na myśl, że mógł list otrzymać w sposób najniewinniejszy, nie zasługując na podejrzenie zdrady lub zbrodni. Czy ten list nie mógł się znajdować w woreczku, przysłanym przez panią Parker w dniu odkrycia zbrodni? A pognięcenie jego czy nie mogło nastąpić skutkiem śpiesznego umieszczenia go w skrytej szufladzie biurka?

— Przyznaję, że nie myślałem o tem — mruknął agent, tracąc nieco pewności.

— Co do dowodu wspólnictwa, które pan zauważył w odnalezieniu pierścionków zawieszonych na haczyku przy biurku, przykro mi, że zmuszoną jestem wyprowadzić pana z błędu. Te pierścionki, panowie, nie były znalezione przez młodą kobietę w szarej sukni, przeciwnie, ona je tam umieściła i to w chwili, gdy pański urzędnik-szpieg spostrzegł, że się dotyka listów tam zawieszonych.

— Więc to pani służąca tam je zawiesiła? Lena, tak dobrze zajmująca się pani interesami? Co nam pani opowiada miss Butterworth?

— Ah! panie Gryce — odezwałam się z lekkiem napomnieniem (bo żal mi było upokorzenia starca) — nietylko Lena nosi szarą suknię. To kobieta z hotelu D... dokonała tej sztuki w kantorze na Duan-street. Lena tego dnia nie wychodziła z domu.

— Nigdy nie myślałam, aby p. Gryce podlegał zmęczeniu, pomimo swoich z górą 70 lat, ale słysząc mnie tak mówiącą, przysunął sobie krzesło, a siadłszy ciężko:

— Mów mi pani o tej kobiecie — powiedział.

Ale zanim powtórzę co mu powiedziałam, muszę wyjaśnić rozumowanie, na którem oparłam moje ostatnie powiedzenie. Nie wątpiłam na chwilę, że to Ruth Oliver znalazła się w kantorze Van Burnama. Jasnem również było, że udała się tam w celu pozbycia się pierścionków. Jakiż inny powód zmusiłby ją do opuszczenia łóżka i udania się do kantoru?

Widocznie obawiała się, aby nie znaleziono u niej pierścionków, a z drugiej strony miała nadzieję zrzucić z siebie podejrzenie a zwalić je na człowieka tak bardzo już skompromitowanego w tej sprawie. Czy ona wiedziała, przy czyim zatrzymała się biurku: Howarda czy Franklina? Jest to pytanie, którego rozwiązać nie byłam w stanie, ale inne szczegóły przedstawiały mi się wyraźnie od chwili, gdy p. Gryce wspomniał o kobiecie w szarej sukni. Domyśliłam się nawet miejsca, gdzie miss Oliver przechowywała pierścionki od chwili spełnienia zbrodni. Wzruszenie jej, gdy dotknęłam się roboty na drutach i strzępki bawełny, które znalazłam porozrzucane po jej ucieczce dały mi do myślenia i nareszcie pojęłam teraz że pierścionki ukryte były w motku bawełny, który miałam w ręku, nie domyślając się wtedy, co w sobie zawierał.

Ale co mogłam powiedzieć panu Gryce w odpowiedzi na jego pytanie? Bardzo wiele; a zważywszy, że milczenie nie doprowadziłoby mnie do niczego mówiłam dalej. Zaczęłam od zwrócenia uwagi tych panów na podejrzenie, jakie miałam względem pani Boppert, opowiedziałam o mojem z nią spotkaniu, o ważnych wiadomościach, jakich mi udzieliła, przyznając się do wprowadzenia do domu pani Van Burnam, przed przyjściem młodej pary, które nastąpiło o północy. Widziałam wrażenie, jakie moje opowiadanie wywarło na p. Gryce. Spodziewałam się z jego strony gniewu albo przyznania się do porażki. Poprzestał jednak na powtórnem uszkodzeniu mego koszyczka, a nie zwracając nawet uwagi na wyrządzoną mi szkodę, zawołał z radością urzędnika:

— A co! zawsze mówiłem, że to jest sprawa bardzo niezwykła. Dwie kobiety wmieszane w ten dramat, a jedna już na miejscu w chwili wkroczenia domniemanej ofiary i jej zabójcy. Co pan myśli o tem? panie inspektorze. Zdaje mi się, że czekaliśmy długo na wykrycie tak ważnego szczegółu!

— Za długo! — odpowiedział krótko inspektor.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stanisław Matkowski

właściciel dóbr ziemskich, żołnierz z r. 1863,

urodzony dnia 19-go kwietnia 1842 r., zasnął w Panu we Lwowie po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 3-go grudnia 1907 roku.

Eksportacya zwłok odbędzie się w piątek dnia 6 go grudnia 1907 roku o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ul. Kościuszki l. 16 tymczasowo na cmentarz Łyczakowski, skąd później odwiezione zostaną zwłoki do grobowca rodzinnego w **Jezierzanach**.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę 7. grudnia 1907., o godzinie 10. rano w kościele OO. Jezuitów.

Na ten obrzęd żałobny zaprasza się wszystkich krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 4 grudnia 1907.

„Concordia" A Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.